Nr. 215. Lwów — Niedziela dnia 19 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzedniego dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy do balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy słać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 25 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible] od wiersza.

Dziś: C. 15 po Św. | N. 14 po Sosz.
Jutro: św. Eustachyusza | Rożd. Bohor.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 5 m. 49
Zachód „ „ 5 „ 57
Długość dnia g. 12 m. 8
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 września.

Jutro w Peszcie podejmować będzie cesarza Wilhelma król węgierski. Na tę okoliczność, że to będzie czynił król, nie zaś Cesarz austryacki, kładną Madziarzy wielki nacisk. Ambicya węgierska zawsze już cierpiała nad tem, że znaczna część obowiązków związanych z polityką zagraniczną Cesarz spełnia nie w Peszcie, lecz w Wiedniu. Brak części Madziarzy blasku, jaki rozsiewa życie dworskie, a oprócz tego uważali się za upośledzonych, jako naród tworzący samoistne państwo. A na tym punkcie są oni tak drażliwi, że raz w sejmie cierpko nacierali na swe ministeryum za to, iż nie stara się, aby gazety zagraniczne, pisząc o monarchii habsburskiej, używały wyrazu „Austro-Węgry“, zamiast tylko „Austrya“. Z pierwszego więc zjazdu dwóch wielkich monarchów w ich stolicy pragną oni tak skorzystać, aby owe dni koniecznie upamiętniły się czemś w polityce i aby nazwa Peszta weszła do historyi dyplomacyi. Prasa węgierska już tworzy odpowiednią atmosferę, z zapałem witając cesarza niemieckiego, jako reprezentanta trójprzymierza, o którem *Pester Lloyd* napisał, że „trwa niewzruszenie, o czem nie wątpił żaden rozsądny polityk, bo zresztą niedorzecznością jest przypuszczać, aby w tym związku zaszła jakakolwiek zmiana, chociażby zjazd Faure'a z carem nie wiedzieć jak wzmocnił i ścisnął sojusz franko-rosyjski. Trójprzymierze i nadal tworzy potężną, wzniesioną w około Europy basztę, nie po to, by komukolwiek groził, ale żeby z góry pozbawić znaczenia wszelką obcą groźbę, ponieważ ze względu na siłę tej baszty nie mogłaby być urzeczywistnioną. Cesarz niemiecki w bezpośrednim zetknięciu z rozstrzygającymi czynnikami przekona się, że dla naszej monarchii, a zwłaszcza dla Węgier, trójprzymierze nie jest chwilową kombinacyą, lecz związkiem głęboko wrytym w sercach ludności“. W tym duchu przemawiają wszystkie dzienniki węgierskie, w niczem nie wyjmując opozycyjnych. Na zabiegi węgierskie zwróciła uwagę prasa paryska i dobrodusznie z nich żartuje. Ministeryalny *Temps* tak napisał: „Łatwo się tedy domyśleć, że Węgrzy użyją wpływu swego na politykę zagraniczną, aby w Peszcie dobitnie zaznaczyły się kontury trójprzymierza. Zapewne głównie w tym celu cesarz niemiecki przybywa do stolicy węgierskiej. Można więc oczekiwać jakiejś mowy Wilhelma II, który jest niejako samodzielnym politykiem, artystą, niezmordowanym żołnierzem, ale także i olśniewającym mówcą. Wygłosi on zapewne toast, który wprawdzie będzie, jak to weszło w zwyczaj, hymnem pokojowym, ale także zapewne ostrzeżeniem dla przypuszczalnych wrogów pokoju. Komu się w niej dostanie: czy zuchwałym Anglikom, czy porywczym Francuzom, nie wiadomo, pewnem jest to tylko, że jeśli mowa będzie, to musi w niej być zaznaczone, że trójprzymierze jest zawsze gotowe podtrzymać pokój Europy i jego trzecią, chociażbyśmy nazywali to przechwałką, ilekroć brzmi w ustach kierownika polityki niemieckiej.“ Również w Anglii zwrócono uwagę na chęć Węgrów popisania się wpływową rolą w sprawach polityki międzynarodowej, lecz tam nie umiano okazać dobroduszności, owszem ton londyńskich dzienników jest ostry i opryskliwy. Ale wiadomo, że w Londynie bardzo są niełaskawi na cesarza Wilhelma. Po przemowie jego w Homburgu do króla Humberta, napisał ministeryalny *Standard*, że Anglia wybornie się czuje w odosobnieniu i agitacyę przeciwko niej cesarza Wilhelma traktuje jako politykę komiwojażerską. A dalej tak się wyraził: „Wszystkie te zjazdy [illegible]. Jeżeli wierzymy na słowo, że Europa zbrojna znaczy Europę pokojową, to jednak musimy powiedzieć, że pewne mocarstwo kontynentalne znajduje zawsze sposobność bruździenia w kwestyach, które mogą się palić, nie zdając się grozić wybuchem. Ale co prawda, w tych bruździeniach wyraża się temperament cesarski, będący czemś całkiem nowem w wielkiej polityce. Wszelkie zwłoki, zawody, odraczania, jakie zaszły w Stambule w ciągu ostatnich tygodni, wynikły z postanowienia mocarstwa militarnie bardzo potężnego, mającego na celu zyskanie korzyści w funtach, szylingach i pensach dla swoich prywatnych poddanych. Mówimy o mężach berlińskich, spekulujących na obligi greckiego długu, których mają za 250 milionów marek. Wojny nie będzie, ale wścipska polityka pruska zdoła zawsze, wszędzie i we wszystkiem rzeczy mącić, a czasami tak jest podobną do polityki robienia innym na złość, iż trudno ją logicznie zwykłemu śmiertelnikowi zrozumieć“.

Nieznaski między Anglią a Niemcami nie są nowem zjawiskiem, nowem jest tylko ich zaostrzanie się coraz widoczniejsze, co w połączeniu z faktem, że i Rosya należy do zaciętych rywali Anglii, przedstawia obraz, który pozwala przypuszczać, że po wszystkich ostatnich zjazdach w Europie tak, jak było przed nimi — nie jest tak dla Anglii.

Dzienniki petersburskie donoszą, że rząd rosyjski zamierza niebawem w sposób stanowczy zażądać od sułtana wprowadzenia przyrzeczonych reform na korzyść chrześcian w państwie otomańskiem. W związku z tej akcyi — jak twierdzi *Nowoje Wremia* — było niedawno ogłoszenie przez *Goniec Rządowy* znanego komunikatu o ruchu rewolucyjnym ormiańskim, w którym rząd rosyjski ostrzegł ludność ormiańską, aby nie dawała posłuchu agitatorom, gdyż może przez to ściągnąć na siebie wielkie nieszczęście. Tem wystąpieniem chciał rząd rosyjski dać do poznania, że nie myśli bynajmniej popierać pracy tajnych agitatorów, których znaczna część pochodzi z Rosyi, a wyrwać spokojną część ludności ormiańskiej z błędu, jakoby agitatorzy działali z wiedzą rządu rosyjskiego. Spełniwszy tę pierwszą część zadania, będzie rząd petersburski w drodze oficyalnej wywierał tem energiczniejszy nacisk na sułtana, a nowy ambasador rosyjski w Konstantynopolu Zinowiew, zaraz po objęciu swego urzędu, zrobi Porcie bardzo energiczne przedstawienie, do którego niewątpliwie przyłączą się także inne wielkie mocarstwa. „Łagodne postępowanie mocarstw — dodaje *Nowoje Wremia* — było właściwe w zatargu między Grecyą a Turcyą, a w kwestyi reform, z których korzystać mają wszyscy chrześcijańscy poddani sułtana, byłoby ono nie na miejscu“. Odnośna akcya dyplomatyczna rozpocznie się prawdopodobnie dopiero w listopadzie, gdy minister spraw zagranicznych hr. Murawiew towarzyszyć będzie carowi w podróży jego do Darmstadtu, a następnie otrzyma kilkutygodniowy urlop, który przepędzi u matki swej w Wiesbadenie.

Ludność Hiszpanii niecierpliwi się już przewlekaniem w nieskończoność kampanii na Kubie i coraz natarczywiej domaga się od rządu, aby raz już skończył tę fatalną dla państwa wojnę, a przedewszystkiem odwołał głównodowodzącego jenerała Weylera. Postępowanie tego jenerała spotyka się z jak najostrzejszą naganą nawet w najwyższych sferach wojskowych. Marszałek Martinez Campos, jenerałowie Pando, Bermudez, Reina, Echague, Saludo [illegible] wojskowych fachowej i dowiedli, że trwanie systemu Weylerowskiego na Kubie może sprowadzić wielkie nienawiście. Jenerał Pando zarzuca Weylerowi, że swojem rozporządzeniem, zakazującem uprawy tytoniu i trzciny cukrowej, zniszczył ludność rolniczą i doprowadził do tego, że nawet Hiszpanie, żyjący na Kubie, oburzeni są na rząd hiszpański. Zbrodnią byłoby zdaniem tego jenerała wysyłać Weylerowi dalsze posiłki, wojnę zakończyć można tylko przez zmianę planu. Podobnie wyraził się także jenerał Ochando, były szef sztabu wojsk operujących na Kubie. Zdaniem jego, Weyler przespał dogodną chwilę, w której można było zakończyć wojnę, obecnie każdy jego krok jest szaleństwem. Armia hiszpańska jest zniechęcona, a 40 tysięcy żołnierzy leży w lazaretach. Prezes gabinetu, a zarazem minister wojny jenerał Azcarraga, wydał rozkaz zabraniający jenerałom, będącym w czynnej służbie, pod surową karą mięszać się do polityki, tem jednak zraził sobie jeszcze bardziej wyższe sfery wojskowe. Jenerał Pando oświadczył, że jest nietylko żołnierzem, ale także Hiszpanem i senatorem, a więc nie pozwoli sobie zamknąć ust. Zdaje się więc, że pod naciskiem opinii publicznej będzie rząd madrycki zmuszony zmienić plan kampanii na Kubie. Powinien wpłynąć na to także wzgląd na Stany Zjednoczone. Rząd waszyngtoński zmienił właśnie swego reprezentanta w Madrycie. Nowy poseł amerykański jenerał Woodford oświadczył już ministrowi spraw zagranicznych księciu Tetuanowi, że pragnąłby jak najrychlej załatwić reklamacye obywateli amerykańskich na Kubie, gdyż rząd Stanów Zjednoczonych pragnąłby kongresowi w grudniu przedłożyć sprawozdanie co do tego, jakie pozytywne rezultaty przyniosły przedstawienia jego w sprawie kubańskiej. Dawny poseł amerykański Taylor pożegnał się w ubiegły poniedziałek z królową rejentką. Królowa wyraziła pragnienie zwiedzenia kiedyś wielkiej republiki amerykańskiej, a podając posłowi rękę na pożegnanie, rzekła: „Bądź pan zawsze przyjacielem Hiszpanii także wróciwszy do ojczyzny.“ Taylor skłonił się głęboko i rzekł: „Będę nim zawsze, o ile mi moje sumienie na to pozwoli.“

Po konferencyi.

Piszą nam z Wiednia, 17 września:

Według dzisiejszego komunikatu, wczorajsze 3 godzinne narady komitetu ściślejszego wykazały zupełną zgodę względem roztrząsanych kwestyi. Komitet ściślejszy zbierze się ponownie 21, aby zdać sprawę „walnemu zebraniu komisyj parlamentarnych prawicy“, czyli tak zwanemu jej „komitetowi wykonawczemu“. Czy ten komitet może powziąć definitywne uchwały, czy też potrzeba, aby przedtem każdy z klubów prawicy roztrząsał ewentualne propozycye? — nie jest rzeczą zupełnie jasną. Pewnem tylko jest, że ta parlamentarna rada nieustająca, ze swym komitetem ściślejszym i odwoływaniem się do sprzymierzonych klubów jest machiną równie ociężałą, jak osławiony dawny austryacki „Reichs-Hofkriegsrath“, który przywodził do rozpaczy energicznych wodzów wojsk austryackich. Zwłaszcza wtedy, kiedy zanosi się na rozstrzygającą bitwę, kiedy ostateczne decyzye powinny zapadać nagle, w okamgnieniu, pod szczęśliwą inspiracyą, machina taka niezmiernie utrudnia operacye. W Anglii od kilkunastu lat rządzi większość koalicyjna, — kolejno koalicya stronnictwa liberalnego z radykałami i Irlandczykami, albo, jak teraz, koalicya konserwatystów z umiarkowanymi liberałami, czyli tak zwanymi unionistami. Ale nic tam nie słychać o komitecie wykonawczym prawicy, o odwoływaniu się do pojedyńczych klubów, o targach większości z rządem. Postanowiwszy wspierać rząd, większość tam z tej decyzyi wyprowadza bez wahania logiczne wnioski i wszystko postępuje normalnym trybem, aż ludność za pomocą ogólnych wyborów wytwarza nową sytuacyę parlamentarną. Prawda, Austrya — to nie Anglia! Ale przecież zawsze nietylko wolno, lecz nawet korzystnie naśladować nie liche wzory, lecz przykłady znakomite, o których praktyczności świadczy potęga i ciągły wzrost państwa angielskiego.

Rzecz naturalna, że wczorajsze obrady toczyły się w sekrecie i że ich rezultatu w szczegółach nie wyjawia dziś żaden manifest prawicy. Przecież także opozycya obstrukcyjna nie wyjawia swoich planów wojennych. Jeżeli więc dzienniki opozycyjne oburzają się z powodu tajemnicy, która osłania narady komitetu, jest to śmieszny manewr. We wczorajszych naradach, w obecności prezesa gabinetu, brali udział prezes Jaworski, hr. Dzieduszycki, hr. Palffy, dr. Ebenhoch, Strańsky, Barwiński (jako członek klubu południowo-słowiańskiego), ks. Treuinfels i Rumun Popovici, a przez pewien czas także prezydent dr. Kathrein — a zatem 10 osób. Aby tak szczupły zastęp ludzi przeważnie doświadczonych i poważnych, nie zdołał dochować tajemnicy, nie wolno przypuszczać. Wszelkie więc wrzekome rewelacye, które się w różnych dziennikach pojawią w następnych dniach, nie mogą mieć żadnej wartości. Jeżeli koniecznie pragniemy przeniknąć czem prędzej le dessous des cartes, to pewne wnioski wynikają z ogólnego położenia. Zadaniem wczorajszych narad nie mogło być nic innego, jak: 1) obmyślenie środków zabezpieczenia normalnych funkcyi parlamentu; 2) uporządkowanie stosunku większości do rządu. Pod tem ostatniem skrajne frakcye nie rozumieją nic innego, jak wymuszenie na zasadzie „do ut des“ pewnych podarunków, tudzież gwarancyi dalszych podarunków na przyszłość. Zdaje się jednak, że ta kramarska taktyka napotkała na stanowczy opór czynników rozważnych komitetu i rządu. Wnosić to można stąd, że *Narodni Listy* odkryły nagle, iż nie wypada w tak krytycznej chwili stawiać wszystkiego na jedną kartę!

Komitet zatem głównie roztrząsał środki zaradcze przeciw obstrukcyi, od której zgniecenia zależy dopiero ewentualna wartość poparcia, jakiego większość dostarczyć może gabinetowi. Do rzędu tych środków należy także wybór prezydenta. W tej mierze pono wczoraj nie zapadła jeszcze ostateczna decyzya. Dr. Kathrein nie odmówił stanowczo przyjęcia ponownego wyboru, a komitet nie miał żadnego powodu udzielić mu niejako votum nieufności, oświadczając się za inną kandydaturą. Dalej nie ulega wątpliwości, że roztrząsano kwestyę zmiany regulaminu. O tem świadczy fakt, że w miejsce Herolda uczestniczył w naradach Stransky, który w wakacyach opracował projekt reformy regulaminu, a który, jako dawny, namiętny obstrukcyonista, mógł najłatwiej wykryć najodpowiedniejsze środki zwalczenia wszelkiej obstrukcyi. Czy ten projekt ma być wniesiony zaraz na pierwszem posiedzeniu, czy też dopiero wtedy, gdyby nastał dalszy ciąg obstrukcyi, — to jest kwestyą teoretyczną bez znaczenia, skoro wiemy wszyscy, że opozycya zabiera się do użycia ponownie obstrukcyi najskrajniejszej. Zdaje nam się też, że nie może zachodzić pytanie, czy uchwalić zmianę regulaminu definitywnie, czy też tylko chwilowo „zawiesić“ pewne artykuły regulaminu? Ta ostatnia metoda byłaby aktem tak jednostronnym, niebywałym, wyjątkowym i prowokującym, że niepodobna przypuszczać, aby się na coś podobnego zgodziło stronnictwo lojalne. Natomiast możliwą byłoby rzeczą, aby większość zaraz po wyborze prezydenta uchwaliła, że należy przed wszystkiem innem roztrząsać i załatwić te a te sprawy, a wszelkie inne wnioski, interpelacye i t. d. odłożyć na później. Podobnego środka swego czasu użył Gladstone przeciwko obstrukcyi. Bądź co bądź, wszystko powinno się odbyć ściśle legalną drogą. Napoleon III, narzucając powszechne głosowanie, w odnośnym manifeście oświadczył, że widzi się zmuszonym „de sortir de la légalité pour rentrer dans le droit“. Takie błyszczące sofizmata sprowadzają ten fatalny skutek, że z kolei może ich użyć każdy inny. Po Sedanie użyli go Gambetta, Rochefort i t. d., aby obalić cesarstwo i ogłosić niby to „prawną“ rzeczpospolitą. Jedynie ściśle, szczere obstawanie przy legalności, t. j. przy przepisach obowiązującej od 30 lat konstytucyi, może zapobiedz na przyszłość skrajnym przewrotom.

Korespondencye.

Warszawa, 15 września.

Mamy skandalik prasowy, którym z łaski naszych antysemitów zajmujemy się stanowczo za wiele. Wychodzą w naszem mieście dwa pisma dla żydów — jedno po polsku i to się zwie *Izraelita*, drugie po hebrajsku pod tytułem *Hacefiro*, a chociaż oba wspólnej niby służą sprawie, wychodzą z zasad wprost przeciwnych i do różnych zdążają celów. *Hacefiro* — to gazeta codzienna wielkiem ciesząca się powodzeniem i poczytnością. Główny kontyngens czytelników i prenumeratorów jego stanowią mieszkańcy Żelaznej Bramy, Nalewek, Grzybowa i Gęsiej; jest to organ żydów chałatowych, chassydów, judaistów, „maskilów“, miłośników hebrajszczyzny lub Palestyny. Wszyscy oni z gorączkowem zajęciem śledzą postęp syonizmu, radziby wyplenić, jak chwast szkodliwy, skłonności assymilacyjne wśród żydów.

Na wprost przeciwnym krańcu stoi tygodnik *Izraelita*. Uznając obowiązek obywatelskiej służby krajowi, w którym od wieków izraelici znaleźli i znajdują, przytułek, stawia on na pierwszym planie ideę assymilacyi żywiołu żydowskiego ze społeczeństwem polskiem. Różnią się więc oba pisma bardzo, a jednak — któżby się tego mógł domyśleć! — zostają one pod jednym i tym samym kierunkiem redakcyjnym. Ciekawą tę kombinacyę niedawno oznajmił światu w *Prawdzie* p. Jerzy Ohr, jeden z byłych współpracowników *Izraelity*. Tronując w „koszernym“ *Hacefirze*, redaktor tego organu umie z dostateczną zręcznością kierować nawą „trefnego“ *Izraelity*. Co więcej, sam pisuje artykuły w hebrajskiej gazecie i w tygodniku polskim, lawirując między obowiązkiem obywatelskim i syonem. Oryginalny ten stosunek dwóch przeciwników trwa już od zeszłego roku. *Hacefiro* z zapałem wita kongres syonistów, *Izraelita* zaś potępia stanowczo wszelkie rojenia o oddzielnem państwie żydowskiem. A pan redaktor, wyższy po nad te drobne nieporozumienia, tuli po ojcowsku do swej piersi obu jednakowo mu drogich synów... Bardzo to brzydkie, ale właśnie tak brzydkie, że zajmować się tem codzień, jak to czynią niektóre nasze pisma, nie wypada.

Mamy coś przykrzejszego.

Za Górą Kalwaryą, na prawym brzegu Wisły, wznosi się wysokie wzgórze, krótką trawą i jałowcem porosłe; a na niem, krwawiąc się w blasku słońca, sterczą czerwone ruiny zamku Czerskiego, dawniej siedziba książąt Mazowieckich. Zdaleka już, na milę, majaczą niewyraźną sylwetą na tle jasnego nieba te szkielety obronnego niegdyś zamczyska. Bliżej rozróżnisz cztery baszty, pocięte podłużnemi oknami i strzelnicami, spojone niby obręczą, wielkim murem. Wszystko ceglasto-czerwone. U stóp wieży narożnej brama z wjazdem, na kamiennych arkadach opartym, wijącym się, krętym; na dużych, porosłych zielenią głazach, pasą się spokojnie krowy. W głębi, wśród ścian, pod sklepieniem niebieskiem, wielki podwórzec darniowy; rzekłbyś, wielka arena dla rycerskich zapasów; brak tylko widzów na murach i basztach. Otóż ten zamek ma zniknąć z ziemi, na której dzieje tak długo zadumany spoglądał. Donoszą z Czerska, że z polecenia wojskowości, która uznała te stare mury za jakąś taktyczną przeszkodę, wzgórze ma być sprzedane, a ruiny zburzone. Miasto już rozpisało licytacyę. Suma szacunkowa razem z niewielkim obszarem gruntu ma być dość niska. Dotychczas jednak amatorów na kupno zabrakło; obciąża je bowiem twardy warunek. Oto nabywca obowiązany będzie niezwłocznie przystąpić do rozbiórki ruin, aby oczyścić wzgórze.

Warunek ten odstręcza od kupna i słusznie: samo wzgórze nie przedstawia bowiem

---

40)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Zapomniała pocałować na pożegnanie nieszczęsne dziecko, które posłuszne i zastraszone, dało się wyprowadzić w milczeniu. Nie pomyślała, jakie burze, jakie upadki czekają tę biedną istotę w drodze, na którą los ją skierował. Nie. Antonina w tej chwili miała egoizm ranionego bojownika, którego los bitwy przestał obchodzić. Nadeszła dla niej teraz pora myśleć o swem własnem nieszczęściu.

Piotr de Louarn, przyszedłszy na obiad, zdziwił się spokojem córki, którą zostawił rano mocno poruszoną z powodu naznaczonej na jutro egzekucyi. Nie wspomniała wcale o tem, że prośba skazanego o ułaskawienie odrzuconą została, ani o dziecku, które jej odebrano tak prędko, ani o bytności Adryana.

Widząc ją milczącą i zamyśloną, ojciec starał się ją rozerwać opowiadaniem o księdzu Esminjeaud.

— Jaki to mówca! Gdyby go więcej znano, toby go sobie wydzierały wszystkie kościoły w Paryżu. Wielka szkoda, że nie możesz go słyszeć, gdyż on mówi do mężczyzn, do robotników. Można mieć nadzieję, że znaczna ich liczba nawróconą zostanie.

Te słowa nagle obudziły zajęcie Antoniny. Zapytała o porę, w której odbywały się te ćwiczenia duchowe i dodała:

— Jutro będę u niego, gdy skończy kazanie; może zechcesz, ojcze, powiedzieć mu o tem.

Tego wieczora wcześnie udała się na spoczynek, ale długo w noc paliła się lampa w jej pokoju.

ROZDZIAŁ XIX.

W oznaczonej godzinie panna de Louarn przybyła do skromnego lokalu „Chrześcijańskiego stowarzyszenia robotników“, gdzie oczekując na księdza Esminjeaud w małym, ubogim pokoiku, zastępującym tymczasowo zakrystyę, słyszała jego głos, pełen męzkiej siły i uczucia, gdy kończył wieczorną naukę. Rekolekcye odbywały się w sali posiedzeń Stowarzyszenia, zamienionej podczas trwania tych ćwiczeń na kaplicę.

Po skończonej nauce rozległ się głuchy łoskot: kilkuset ludzi jednocześnie upadło na kolana i dał się słyszeć śpiew. Wszyscy ci biedacy, skazani na ciężką pracę, śpiewali *Miserere*, ów psalm, ułożony przez króla pokutnika, który wszyscy cierpiący powtarzali przez cały szereg stuleci, tworzących nieprzerwany łańcuch ludzkiego cierpienia. Ten śpiew żałośny, przesiąkły wschodnią rezygnacyą monotonny, na kształt jęku, przejął do głębi Antoninę. Jej dusza również czuła potrzebę miłosierdzia, pragnęła go całą mocą, a nie miała przed kim zwierzyć się z tą potrzebą. Rozczarowana, zrozpaczona jak Faust, podobnie jak on, pragnęła wołać: Boże! Boże! Boże! Lecz w głębi swej duszy znajdowała piasek jałowy, naniesiony przez wichry światowej mądrości, pod którym wygasł ogień, jaki ją przedtem ożywiał.

Stało się to całkiem nieznacznie, stopniowo i bez najmniejszego trudu. Brzegi jeszcze nosiły ślad błogosławionych wód, które wykołysały duszę pobożnej bretonki, ale sam potok cofnął się daleko i zaledwo już był widoczny oku. Czyż on kiedy powróci, by zabrać łódź, osiadłą na mieliźnie i dowieść ją do portu?

Nikt z tych reformatorów nie powiedział Antoninie, że nie trzeba wierzyć, ani się modlić. Tylko prawie wszyscy, z którymi los zbliżył ją od roku, wprost pomijali jej wiarę, przeczyli jej milczeniem ludzi dobrze wychowanych, albo zbijali na chłodno, z tą wyrozumiałością, z jaką się przyjmuje dziecinną legendę. Marta, Renata, Thomassin i tylu innych chcieli zbawić ludzkość przez światło wiedzy, przez poświęcenia, ofiary, surowość nowych praw, słowem, przez wszystkie sposoby możliwe. Ale w tem wielkiem dziele Bóg i czarnoksiężnicy mieli jedno i to samo znaczenie.

Antonina w tej chwili nie myślała o ratowaniu ludzkości. Pragnęła jedynie ulżyć własnemu sercu i za jakąbądź cenę zapełnić próżnię w niem powstałą! Kto mógł ulitować się nad nią? Chyba tylko ksiądz Esminjeaud... Jemu tylko mogła się zwierzyć ze swej rozpaczy, nie obawiając się uśmiechu szyderskiego, lub jakiegoś nieodwołalnego wyroku, jak ten, który ją spotkał od Adryana.

W tych myślach zastał ją sługa Boży. Wszedł w komży jeszcze, a ona uczuła się na razie zakłopotaną tem, co mu powiedzieć pragnęła. Lecz on, pogodny i pełen prostoty, jak w salonie markiza de Villegarde, pośpieszył do niej z wyciągniętemi rękoma.

— Droga pani! po co się było trudzić? Ja właśnie miałem zamiar być u pani.

— Nie mogłam czekać — odpowiedziała — tonę, i przyszłam wołać pomocy.

— Biedna! — wymówił ksiądz, sadząjąc ją na krześle. — Oddaliłaś się tak bardzo od brzegu... w tak kruchej łodzi! Co się to jednak stało?

— Wszystko mię opuszcza, wszystko mi się z rąk wymyka, wszystko pęka w mej dłoni, albo ją rani. Gdybyś ksiądz wiedział!... Mało kobiet wycierpiało w swem życiu to, co ja cierpię od kilku miesięcy.

— Niestety! nie znasz pani tych cierpień, jakie inni ponoszą... Zdaje mi się przeciwnie, że z łaski Opatrzności mogłaś się nazwać szczęśliwą.

— Tak, dopóki się nie spostrzegłam, że mam serce. Lecz znalazł się człowiek, który je nagle ze snu obudził. Markiz de Villegarde podobał mi się od pierwszej chwili... w parę godzin później wywołał we mnie zachwyt najgorętszy. Wszystko się we mnie zmieniło. Dotychczas byłam dumną z mego chłodu; w jednej chwili zdało mi się, że ta słabość, to nagłe objawienie czegoś nieznanego jest właśnie najwyższą chwałą. Uczułam nagle skrzydła, wzleciałam, a raczej dałam się unieść w sfery nieznane. Cóżto była za rozkosz!... Lecz gdy się zdradziłam z tą zmianą niepojętą, mój bohater nie zaszczycił swej zdobyczy ani jednem spojrzeniem. Powiedział tylko: „Zawróciło ci się w głowie, moja pani!“... Och! jakąż on miał słuszność.

Ksiądz wiedział już o tem wszystkiem od Adryana, więc odpowiedział z dobrocią.

— Jesteś pani dla siebie zbyt surową i ostrzej sądzisz siebie, niż mógł cię osądzić ten zacny człowiek. Ja go znam dobrze. Co do mnie, to nie mógłbym czynić pani z tego zarzutu, że człowiek tej wartości obudził pani zajęcie.

— Gdybyś ksiądz był kobietą i miał dumę kobiety, tobyś był mniej pobłażliwym. Tymczasem, w tem pierwszem rozbiciu pewna szlachetna dłoń wyciągnęła się ku mnie. Odtrąciłam ją; lecz następnie obiecałam przyjąć, jeśli wytrzyma próbę czasu.

— Miałaś pani słuszność. Adryan La Houssaye jest zdolnym być dobrą dla pani podporą... jego dłoń jest tak uczciwą, jak twoja. Pozwól czasowi uciszyć burzę w twej duszy. Niech miłość i szczęście...

— Szczęście!... — zawołała Antonina. — Ksiądz nie wiesz, jaką ja jestem przeklętą istotą. Każdy kwiat, którego dotknę, usycha natychmiast. Przychodzę do ciebie... jako wdowa... a nikt nie mógł nazwać mię narzeczoną.

Tu Antonina opowiedziała swe zajście z Adryanem. Ksiądz Esminjeaud nie mógł ukryć podziwienia, lecz gotów zawsze wynaleźć jakąś pociechę dla strapionych:

— W istocie — rzekł — wielka szkoda, że się tak stało. Z tem wszystkiem... pani go nie kochasz, jak mi sam nieraz powtarzał, więc nie jesteś tak bardzo godną pożałowania.

— Ja go n i e k o c h a ł a m! — wymówiła z cichym jękiem Antonina, kryjąc twarz w dłoniach.

Zamilkli oboje... Po chwili ksiądz przemówił wzruszony:

— Żałuję pani, ale jeszcze nie wszystko stracone. Pozwól mi, abym z nim pomówił i uspokoił jego obawy... Bo i dla czego straszysz go pani swemi pojęciami? Doprawdy, ja pani nie rozumiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

praktycznie wartości, jako wcale nieurodzajne, a przytem, burzenie starych, średniowiecznych murów, składających się z cegły już skamieniałej, pociągnęłoby za sobą niemałe koszta. Rozpoczęły się starania o cofnięcie nakazu wojskowości, ale — czy będą skuteczne?

Na giełdzie naszej zapanował popłoch niezwykły. Pamiętacie zapewne ową gorączkę giełdową, która przed dwoma laty ogarnęła u nas świat kapitalistów i spekulantów. Najrozmaitsze gatunki akcyi wykonywały prawdziwe salto mortale. Najprzód „haussa" pędzą a jak strzała puszczona ku słońcu, potem kozioł śmiertelny na łeb i szyję ku ziemi, — zrazu radość, krzyk tryumfu, targ zawzięty, potem płacz i zgrzytanie zębów — stara historya giełdowa. Od owego czasu zapanowała cisza i zastój na giełdzie naszej.

Nagle na tym gnuśnym i ospałym targu wszczął się teraz niepokój i zamieszanie. Oto pojawiły się na giełdzie fałszywe akcye Putiłowskie, które po owym krachu gł.śnym zdążyły poniekąd wrócić do równowagi i z powodu niżkiej swej ceny nominalnej i znacznych stosunkowo odsetek były ulubioną spekulacyą ludzi mniej zamożnych. Wartość ich wprawdzie nie obniża się gwałtownie, ale tranzakcye stanęły, bo strach przed fałszerstwem zapanował na giełdzie i zmniejszył oczywiście popyt.

Odpowiedź.

Petersburskie Wiadomości wzywają naszą i rosyjską prasy do dyskusyi nad sprawą, o której tak pisze ten dziennik:

„Zasadnicze punkty programu polskiego stronnictwa umiarkowanego nie sprzeciwiają się zupełnie dążnościom rządu. Z tem wszystkiem istnieje jeszcze wiele nader żywotnych kwestyj, na które z jednej strony rząd i społeczeństwo rosyjskie, a z drugiej społeczeństwo polskie, mogą spoglądać z dwóch różnych punktów widzenia. „„Uznanie narodowej, etnograficznej i kulturnej odrębności"" wkłada na rząd obowiązek unikania wszystkiego tego, coby stanowiło zamach na jej istnienie. Ileż to trzeba rozumu i przenikliwości do trafnego określenia warunków, w jakich narodowość powinna nietylko istnieć, ale i rozwijać się! Prawidłowy rozwój literatury danego narodu wymaga nieodzownie staranniej opieki nad jego językiem. Z tego wynika konieczność ścisłego i zupełnie bezstronnego zakreślenia tych granic, po za które język państwowy nie powinien wdzierać się przemocą; gdyby rząd tego nie uczynił, mógłby ściągnąć na siebie zarzut, iż dąży do niszczycielskiej, bezcelowej i szkodliwej, jeśli wkracza w dziedzinę miejscowych stosunków społecznych. Z drugiej wszakże strony prawa języka państwowego, jego panowanie w granicach niezbędnych do utrzymania jedności państwowej, muszą być ściśle i wytrwale przestrzegane. Im rychlej i głębiej wniknie w masy ludności polskiej przeświadczenie, że na punkcie ostatniej tej kwestyi rząd nie może uczynić żadnych ustępstw, ale że niezależnie od tego ochrania polskie odrębności narodowe, tem prędzej zatrą się chropowatości istniejące w stosunkach rosyjsko-polskich, t m żywiej, serdeczniej, podąży ludność polska ku zjednoczeniu z Rosyą.

„W czem mianowicie polegać powinny wymagania stawiane przez państwo narodowości polskiej, i gdzie wymagania te powinny się kończyć? Jak określić warunki nieodzowne do prawidłowego istnienia narodowości polskiej? Jak uniknąć zarzutów, że rząd sięga po przynależne jej prawa? Prasa rosyjska i polska powinny szczerem i bezstronnem omawianiem sprawy przyczynić się do wyświetlenia okoliczności i pomódz rządowi do rozstrzygnięcia tych kwestyj. Teraz właśnie nadeszła chwila sprzyjająca pokojowej, spokojnej pracy w tym kierunku. Jaka to obfitość najżywotniejszych spraw, nie tylko dla publicystów, ale dla opracowania tematów dla literatów, publicystów i pedagogów! Objaśnię to na przykładach.

„W społeczeństwie polskiem istnieje rozpowszechnione silnie zdanie, że wobec teraźniejszego systemu szkolnictwa w Król. Polskiem, wobec praktykowanej teraz w szkołach metody wykładu języka polskiego i literatury polskiej, młodzież traci do pewnego stopnia swą indywidualność. Czemu nikt z publicystów lub pedagogów rosyjskich nie obali tego zdania, czemu nie dowiedzie naprzykład po pierwsze, że wykład języka polskiego i literatury polskiej, prowadzony w języku rosyjskim, jest rzeczą niezbędną w interesach państwowości rosyjskiej, a powtóre, że wykład taki nie krępuje wcale ani uczących, ani uczących się, że nie odbija się na rozwoju umysłowym dzieci i nie tamuje rozkwitu piśmienniczego polskiego? Wywiązałaby się wtedy polemika w prasie rosyjskiej i polskiej, kwestye szkolne byłyby wyczerpane bezstronnie i poważnie, przeciwne punkta widzenia zbliżyłyby się do siebie i, co daj Boże, z niezgody wypłynęłaby zgoda."

Otóż nad tą sprawą żadnej dyskusyi być nie może. Nietylko Polacy, ale zgoła wszystkie cywilizowane narody i wszyscy bez wyjątku pedagogowie zawsze wyrażali to „silne przekonanie", że uczyć się obcego języka i własnej literatury w obcym języku jest niedorzecznością. Pedagogowie mówią jeszcze, że źle jest, gdy szkoła służy nie moralności i wychowaniu, ale jakimś względom „zjednoczenia" jednego narodu z drugim, przeciwnie zaś, uwolniwszy szkołę od tych względów zupełnie, służy się im najlepiej. Jakim sposobem najłatwiej wpoić w młodzież dany język, tego nauczyła Francya, zostawiwszy Alzacyi i Lotaryngii język niemiecki w szkołach i administracyi, — nauczyła tego samego Austrya w Galicyi, a na odwrót ani Anglia w Irlandyi, ani Prusy w Poznańskiem i Szlezwiku, ani Rosya w Królestwie Polskiem nie wpoiły w ludność poczucia państwowości szkołami z językiem panującym, obcym, narzuconym. Nie ma co dyskutować o rzeczy dawno przedyskutowanej.

Kwestya solna.

W Królestwie Polskiem podniesiono kwestyę zniżenia taryf kolejowych za przewóz soli w obrębie cesarstwa rosyjskiego. Kwestyę tę poruszył niejaki p. Sudowicz, kupiec w Kałuszu, podawszy do ministerstwa komunikacyi prośbę o zniżenie taryf kolejowych za przewóz soli do Warszawy i Królestwa Polskiego. Okazuje się bowiem, że cały lewy brzeg Wisły nawet w wielu miejscach i prawy, używa soli nie rosyjskiej, lecz pruskiej. Dlaczego? Bo tańsza.

Sól rosyjska, produkowana z południowo-wschodnich słonych jezior i z wody morskiej (największa produkcya w Odessie), choć tańsza w miejscu wyrobu od soli pruskiej, w Królestwie Polskiem kosztuje drożej niż sól pruska, której bliskość miejsca produkcyi od miejsca konsumcyi wynagradza sobie cło graniczne. Wobec tej anomalii nic dziwnego, że opinia publiczna popiera prośbę p. Sudowicza, a i w rządzie są skłonni do przychylenia się do niej, gdyż chodzi o interes produktu własnego, a tak potrzebnego jak sól.

Kwestya więc rozstrzygnie się prawdopodobnie na korzyść petenta, ale to mało nas obchodzi. Ważniejsza jest to, co przy tej sposobności można powiedzieć o naszej produkcyi, konsumcyi i wywozie soli.

Najobfitsze na świecie kopalnie soli znajdują się w Galicyi, w Wieliczce i w Bochni. Dawniej kopalnie te uważane były za własność całego narodu, oddawaną na rzecz stołu królewskiego. Nawet po rozbiorze Polski zastrzeżono w traktacie wiedeńskim, że wywóz soli z Wieliczki nie będzie na granicach mocarstw rozbiorowych obłożony żadnem cłem. Z czasem jednak, gdy w Rosyi na całem Czarnomorzu i wybrzeżach morza Azowskiego zaczęto wyrabiać sól w takich ilościach, że nastąpiła nadprodukcya tego minerału, obłożono sól galicyjską cłem granicznem, ażeby w Królestwie Polskiem zyskać rynki zbytu dla własnej soli.

Tymczasem wyrób soli warzonej z solanek w Księstwie Poznańskiem, przy protekcyi rządu wzmógł się do tego stopnia, że sól pruska stała się tańszą od soli rosyjskiej i przez to wyparła sól rosyjską z lewego brzegu Wisły, podczas gdy sól galicyjska, upadłszy pod naporem konkurencyi soli rosyjskiej, nie zdołała utrzymać się na rynkach Królestwa Polskiego.

Ewolucya ta, wobec istniejących warunków naturalnych, jest dziwna. Zasoby soli w Wieliczce i Bochni, a oprócz tego z licznych solanek, jak Stebniku, Kałuszu, Bolechowie, Dolinie i t. d. są nieprzebrane. Kamienna sól z Wieliczki i Bochni jest bardziej czysta od warzonkowej, a przytem i sposób jej produkcyi jest łatwiejszy, bo nie potrzeba jej dopiero przerabiać na warzonki.

Dlaczego więc sól galicyjska, będąca monopolem rządu, nie wypiera z Królestwa Polskiego soli rosyjskiej, lecz rolę tę pozostawia warzonce pruskiej? Wszakżeż to Królestwo tak samo graniczy z Galicyą, jak z Prusami, i różnicy w oddaleniu nie ma żadnej. Jest to zaś tem dziwniejszem, że chodzi tu o wyrób produktu, który jest monopolem rządowym. Prusy popierając warzonkę swoją, popierają bezpośrednio przecież tylko interes prywatny, a dopiero pośrednio interes własny. Rząd austryacki zaś popierałby bezpośrednio interes własny. Jeżeli zatem rząd pruski widzi w tem tak skutecznem popieraniu soli pruskiej korzyść dla siebie, o ileż większą musiałaby się stać ta korzyść dla rządu austryackiego, gdzie nie ma żadnego pośrednictwa.

Sukces soli pruskiej na rynkach zbytu Królestwa Polskiego powinien być wskazówką dla rządu austryackiego. Lepiej później, jak nigdy. Trzeba tylko nie drożyć się i ułatwić wywóz, a sól z Wieliczki, jako ze wszystkich najlepsza, zapanuje na rynkach niemieckich, rosyjskich i bałkańskich.

Corrida de Toros

(walka byków).

San Sebastian, we wrześniu.

Przyjechać do Hiszpanii i nie być na walce byków? — to wprost niemożliwe!... A znowu nie podobna prawie odmalować, co się dzieje w amfiteatrze w czasie przedstawienia. Mimowoli przychodzą na myśl czasy Nerona i igrzyska rzymskie. Publiczność krzyczy, hałasuje gwiżdże, klaszcze, czasem wprost wyje, a za lada przyczyną okazuje swe niezadowolenie rzucaniem lasek, pudełek, skórek od cytryn. I to nie paradyz, nie pospólstwo w ten sposób się zachowuje, lecz ludzie, należący do... towarzystwa. Kobiety na pozór delikatne i nerwowe przyglądają się z upodobaniem męczarniom byków i koni, poprostu się niemi rozkoszują, a gdy ja oczy odwracałem, nie mogąc patrzeć na konanie zwierząt, one wychylały się z lóż i krzeseł, by nie stracić ani jednego szczegółu.

Wstrętny poprostu jest widok tych ludzi, uniesionych dziką namiętnością do tego stopnia, że ludźmi prawie być przestają!

Nie znają litości, serce w nich zamiera: Koń, pokaleczony przez byka, stoi krwią zbroczony, wnętrzności zwisają z rozprutego brzucha, a oczy zamglone błądzą po ludziach, jakby błagając o zmiłowanie,—ale publiczność nie ma czasu nań patrzeć, bo oto byk inne konie rozpruwa. „*Bravo! bravo el toro!*"

Niezmiernie też przykre wrażenie robi byk wypadający w wesołych podskokach z *toril'u* na arenę. Gdy patrzysz na piękne silne, zwierzę, i pomyślisz, że za chwilę, po długich męczarniach, będzie leżało martwe i sztywne, że zginie bez pożytku, gniew ogarnia na widok tych ludzi, szalejących bezmyślnie, jak szaleć musieli Rzymianie na walkach gladyatorów.

Łatwo sobie wyobrazić, że podobne widowiska, często powtarzane, nie wpływają dodatnio na naród. Rozbudzają dzikie instynkty, drzemiące w każdym człowieku do tego stopnia że biorą górę nad wszystkiemi innemi.

W dniu oznaczonym na *Corridas* znalazłem się na swojem miejscu, w olbrzymim amfiteatrze, którego środek zajmuje piaskiem wysypana arena. Dokoła niej biegnie wązki kurytarzyk, ogrodzony wysoką na pięć stóp baryerą.

Pełno jak nabił. Gdzie spojrzeć, morze głów ludzkich i tysiące wachlarzy, migających w powietrzu niby ogromne motyle. Nie ma dachu. Słońce zlewa potoki światła do wnętrza amfiteatru: połowa siedzeń i pół areny wprost razi swą gorąco-złotą barwą, reszta zaś pogrążona jest w najzupełniejszym cieniu.

Publiczność się niecierpliwi. Rozlegają się krzyki, tupanie, gwizdanie, a nawet... strzały pistoletowe. Nareszcie zjawia się prezydent miasta, co pozwala rozpocząć widowisko.

Najpierw na arenę wyjeżdżają dwaj alguazile na białych koniach; zwolna ją okrążają, poczem cofają się. Orkiestra gra toreadora z „Carmen", a na arenę wkracza pochód toreadorów. Na czele jadą alguazile; za nimi idzie dwóch, na całą Hiszpanią sławnych espadów czyli matadorów, Mazzantini i Guerrita, a dalej w barwnych strojach, błyszczące w słońcu złotemi i srebrnemi haftami, postępuje cała „*cuadrilla*:" banderillerosowie, kapeadorzy, i puntillerosowie pieszo, a pikadorzy konno. Pochód zamyka dwanaście mułów, strojnych w czapraki czerwone, pompony i dzwonki, a przeznaczonych do wywlekania trupów po skończonem widowisku. Orszak przeciąga dokoła areny, poczem alguazile wyjeżdżają, a reszta rozprasza się po pustej arenie. Puntillerosowie zasłaniają oczy koniom pikadorów i stają za nimi koło baryery. Kapeadorzy z płaszczami na ramionach i banderillerosowie stają nieruchomi. Nagle rozlega się żałosny głos trąbki, grającej pobudkę, potem skrzyp wrot *toril'u* i na arenę wypada byk.

Zwierzę to rosłe, tęgie, o zakrzywionych rogach i cienkich, jakby stalowych nogach, stoi chwilę niepewne, patrząc na tych ludzi nieruchomych. W amfiteatrze panuje cisza głęboka: zdaje się, że czar jakiś padł na publiczność... Nagle byk spuszcza łeb, wygina się i rzuca na najbliższego konia. Krótki, urywany krzyk rozlega się w cyrku i zaraz przechodzi w grzmot oklasków, bo pikador osadził byka końcem piki i koń był uratowany. Ale te krzyki i brawa pobudziły wściekłość byka: najeżył sierć, kark wygiął i począł, jak szalony, gonić za kapeadorami. I oto migają oni po arenie, wlokąc za sobą barwne kapy, zarzucając je zwierzęciu na głowę i dokazując cudów zręczności. Nieraz się zd je, że rogi zwierzęcia już... już dosięgają zuchwalca, rozlega się krzyk trwogi, a potem zaraz brawo, bo kapeador stoi parę kroków dalej, byk zaś, poślizgnąwszy się, z trudnością odzyskuje równowagę. Zbyt blisko dościgany kapeador w kilku susach dopada baryery, chwyta ręką za jej wierzch i znika z przed oczu rozjuszonego i ogłupiałego zwierzęcia.

Ale pogoń za tymi niepochwytnymi ludźmi nie może snać byka zadowolnić: potrzeba ofiary! To też, widząc przed sobą konia, rzuca się wprost na niego. Pikador chwyta silniej pikę, uderza i... chybia. Rogi byka grzęzną w brzuchu końskim, a jeździec i zwierzę wylatują w powietrze. W tej chwili z dwóch stron przypadają kapeadorzy, wionęły kapy, odwracając uwagę byka od konia, który upadł, przygniatając pikadora. Stojący za nim puntillero natychmiast towarzysza podnosi i przez małą furtkę wyprowadza za baryerę. Pikador bowiem nie może sam sobie dać rady, gdyż zakuty jest do bioder w stalową zbroję, ukrytą pod jedwabiami i tamującą jego ruchy.

Tymczasem koń, zerwawszy się, stoi jeszcze chwilę, chwiejąc się na nogach: z szerokiej rany zwieszają się wnętrzności, przedstawiając widok tak wstrętny, że opisywać go nie mam siły. Po chwilowej walce z bólem, koń upada; zaraz podbiegają doń posługacze, próbują go podnieść; lecz zranione śmiertelnie zwierzę leży bezsilnie. Zdejmują więc zeń siodło i uzdę i dobijają krótkim sztyletem.

Teraz walka zamienia się w prostą rzeź: byk rozbestwiony wonią krwi, goni kapeadorów, dziurawiąc kapy zakrwawionemi rogami i rzuca się jak szalony na pozostałe konie. Biedne zwierzęta, nie widząc, czują śmierć i próbują się cofać, ale pikador ma prawo dopiero wtedy arenę opuścić, gdy byka trzy razy odeprze. Jednemu się to tylko udało; reszta koni padła, jedne na miejscu, inne, mniej lub więcej skaleczone, wyprowadzono z areny.

Miejsca pokrwawione zasypują trocinami i o minionych okropnościach świadczą już tylko zesztywniałe trupy końskie.

Byk, zmęczony wyrzucaniem w górę pikadorów, ostygł nieco i zobojętniał na drażniące kapy. Wtedy kapeadorzy cofnęli się, ale nie spuszczali wzroku z byka, nieraz bowiem życie cuadrilli zależy od ich płaszczów.

Teraz kolej na banderillerosów, z których każdy ma w ręku dwa długie na metr drążki, ozdobione kolorową bibułką i zakończone ostrym haczykiem. Tak uzbrojony banderillero biegnie wprost na byka i rzucającemu się nań zwierzęciu z nieopisaną zręcznością wbija w kark ostrze chorągiewek, poczem znika za baryerę. A byk ryczy i trzęsie łbem, i bodzie piasek i nie może pozbyć się bolesnej ozdoby! Za każdym razem frenetyczne oklaski nagradzały zręczne wykonanie niebezpiecznego skoku, ale nielitościwe gwizdanie i sykanie świadczyło za każdą nieudałą próbą, że publiczność nie zna litości ni względów dla mniej zręcznych lub lękliwych.

Po kilku chwilach byk naszpikowany był banderillami, rozdzierającemi mu skórę na karku, z którego spływała szeroka wstęga krwi.

Czas już zakończyć męczarnie biednego zwierzęcia. Na arenie pojawia się espada Mazzantini. Witany pełnemi zapału oklaskami idzie zwolna, z ręką niedbale na biodrze opartą, z ramienia zwiesza mu się niewielka purpurowa kapa, a słońce zapala tysiące iskier w złotych haftach jego czerwonego stroju i przegląda się w ostrzu długiej szpady z czerwoną rękojeścią. Nie ma trwogi we wzroku matadora, ani na dumnie wzniesionym czole, choć on wie, że ten piasek, po którym teraz stąpa, za chwilę może czerwienić się jego krwią. Nie wolno mu bowiem uchodzić z areny, nie wolno w żadnym razie chronić się za baryerę, musi zabić, albo być zabitym.

Doszedłszy do byka, espada staje, jakby wyzywając go do rozpoczęcia walki. Jakoż zwierzę, rozwścieczone widokiem czerwonej kapy, migającej mu przed oczyma, rzuca się na oślep na zuchwalca, który stoi spokojnie, nieznacznemi tylko poruszeniami unikając uderzenia rogów i wciąż za cel podstawiając mu purpurową płachtę. Niesłychana ta zręczność i odwaga znowu wywołują entuzyastyczne brawa i okrzyki widzów. Wtedy matador, podniósłszy wyprężoną ręką szpadę do wysokości twarzy, skierował ostrze ku karkowi byka i gdy zwierzę rozjuszone miało nań się rzucić, szpada błysnęła w powietrzu i ugrzęzła między łopatkami byka.

A wtenczas zdawało się, że cyrk runie od oklasków, tupań i okrzyków. Z lóż, z wyższych i niższych pięter, leciały kwiaty, wachlarze, czapki; wszędzie powiewały chustki, wszędzie rozlegały się okrzyki: „Bravo el espada! Bravo Mazzantini!"

A ten chodził po arenie dumny, tryumfujący, jak.. bohater; czasem się skłonił, czasem z niedbałym wdziękiem odrzucił czapkę lub wachlarz, który mu spadł pod nogi, a brawa i okrzyki trwały ciągle, słabnąc czasem, by z nową zerwać się siłą.

I nikt nie patrzył tam, gdzie pod baryerą konało biedne zwierzę, przed chwilą silne, pe ne życia, ofiara dzikich instynktów... ludzi.

Okińczyc

Niemcy dla Niemców.

W Niemczech budzi się coraz silniejszy prąd przeciw cudzoziemcom uczęszczającym do zakładów naukowych, a zwłaszcza do instytutów technicznych. Dotychczas obcym poddanym okazywano pewną względność z powodu trudności językowych, które im wykład niemiecki nastręczał, a przynajmniej traktowano ich na równi z tubylcami. Dziś brzmi coraz głośniej okrzyk alarmujący: „Niemcy dla Niemców", i roją się projekty zmierzające do ograniczenia napływu cudzoziemców.

W *Zeitschrift des Vereins deutscher Ingenieure*, niejaki Ruppert kreśli porównawczą charakterystykę siedmnastu szkół technicznych w Niemczech. Z pracy tej, nacechowanej trwogą o wzrost konkurencyi zagranicznej i pełnej niesmacznych wycieczek przeciw cudzoziemcom, cytujemy jeden z charakterystycznych ustępów. Dla wyjaśnienia nadmieniamy, że mowa jest o reklamach, któremi młode zakłady naukowe nęcą cudzoziemców:

„Nietylko niemiecka ojczyzna—wywodzi organ inżynierów — lecz Austrya, Rosya, Bułgarya, Serbia, Rumunia, nawet Turcya, Grecya i dla mody Japonia otrzymują informacye o nowej sposobności zdobywania u Niemców, których w głębi duszy szczerze nienawidzą, skarbów wiedzy zawodowej. I tak błysną wkrótce nazwiska takich Sergiuszów Iwanowiczów Kutuzowów, albo Bogusławów Sznapińskich (!!) obok rodzinnych nazwisk Müllerów, Lehmanów itd. w rubrykach meldunkowych szczęśliwego miasta. A wraz z nimi spływa błogosławieństwo. Pan dyrektor widzi, że instytut się rozwija, nauczyciele pomnażają dochody swoje przez zakładanie pensyonatów, a w miasteczku radują się piekarze, cukiernicy, restauratorzy, krawcy, szewcy, handlarze welocypedów, a nawet architekci, murarze i t. d. z powodu rosnącego obrotu. Niejedno serce matczyne roi też o strasznie dalekiej podróży do przyszłego zięcia.

„Zaiste! każdy mógłby się cieszyć serdecznie z powodu słonecznego obrazu ogólnego szczęścia. Ale fachowiec spostrzega tu czarne cienie, które z głębi płyną: oto my sami wychowujemy sobie dla własnego przemysłu konkurencyę zagraniczną. I dlatego już co najmniej żądać wypada, aby ofiary finansowe, które nasi wysoko opodatkowani obywatele składają na szkoły, nie przysparzały korzyści cudzoziemcom.

„Jeżeli w jednym z programów szkolnych powiedziano: „Cudzoziemcom, władającym słabo językiem niemieckim, należy okazywać względność szczególną", to paragraf ten, jako *niegodny pokłon przed cudzoziemcami*, należy surowo napiętnować. Jednego, co najmniej, musimy żądać stanowczo: aby ci, którzy do nas po naukę przychodzą, władali dobrze niemieckim językiem. Pokażcie nam inny naród, któryby tendencyę kształcenia cudzoziemców tak jaskrawo manifestował. Tylko chciwość zysku materyalnego, który płynie z kieszeni cudzoziemców, uczęszczających do szkół naszych, może być motywem takich wybryków, wyrządzających szkody dotkliwe powadze i godności zakładów naukowych w Niemczech".

Oto próbka prądów humanitarnych w krainie filozofów.

Z izby sądowej.

Kraków 17 września.

(*Oszust na wielką skalę.*)

Dziś rozpoczęła się przed tutejszą ławą przysięgłych rozprawa przeciwko Wolfowi Brombergowi, 27-letniemu kantorzyście z Warszawy, oskarżonemu o cały szereg oszustw, których się dopuścił w Wiedniu i w Krakowie. Bromberg, syn zamożnych rodziców, z powodu rozwiązłego życia, został przez ojca swego z domu wydalony. Ojciec zaopatrzywszy go w pieniądze, kupił mu bilet z Warszawy do Nowego Jorku i polecił mu, ażeby tam próbował uczciwie pracować na życie, a jeżeli się poprawi, może wrócić do domu, gdzie znajdzie gościnne przyjęcie. Ze skruchą wybrał się Bromberg w daleką drogę i przyrzekł solennie poprawę. Lecz przyrzec a dotrzymać to nie to samo. Już w Hamburgu sprzedał kartę okrętową i postanowił powrócić do Warszawy. Drogę swą znaczył licznemi oszustwami, które popełnił w Hamburgu, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Krakowie, aż go tu aresztowano. Oszustwa popełniał za pomocą sfingowanych przekazów bankowych, a przytem odwołując się na bogatego ojca, zaciągał znaczne pożyczki, wyłudzał zegarki etc.

Rozprawie przewodniczy radzca Stebel.ki, oskarża prokurator dr. Schneyder, zaś broni Bomberga dr. Styczeń.

Bromberg nie przyznaje się do winy, przedstawiając siebie jako ofiarę intryg rodziny.

Dziś rozpoczęto przesłuchiwanie świadków których powołano 14.

* * *

Podgórze 17 września.

(*Polityczny fabrykant wody sodowej*).

Przed tutejszym sądem powiatowym rozegrała się wczoraj ciekawa rozprawa. Jako oskarżony stanął Izrael Ameisen, fabrykant wody sodowej, przedmiot zaś rozprawy stanowiła obraza czci, której się Ameisen dopuścił na osobie starosty tutejszego hr. Edw. Starzeńskiego. Ameisen sprzedawał wodę sodową w nieczystych, cuchnących syfonach, dbały zaś o stan zdrowia mieszkańców starosta, kazał mu kilka takich syfonów skonfiskować. Wtedy Ameisen wysłał telegram do Cesarza i prezesa gabinetu hr. Badeniego, w których skarżył się, że hr. Starzeński mszcząc się za stanowisko Ameisena podczas wyborów — skonfiskował jego wodę sodową. Przeprowadzona rozprawa wykazało winę Ameisena, to też sędzia p. Ramułt skazał pana fabrykanta na trzy miesiące aresztu.

* * *

Stanisławów 16 września.

(*Opryszki kolejowi*).

Rozprawa przeciwko Engländerowi, Grünbergowi i Kornblumowi wzięła dziś niespodziewany obrót. Zaraz na początku rozprawy wyłączono sprawę Kornbluma, gdyż prokuratorya oskarża go tylko o podstępne ogranie podróżnych na sumę niżej 300 złr. Będzie on zatem odpowiadał przed zwykłym trybunałem. Engländer i Grünberg przyznali, że ograli istotnie ks. Skwirczyńskiego na znaczniejszą sumę, zaprzeczają jednak stanowczo, jakoby znali Aberdama i z nim kiedykolwiek w karty grali, lub go okradli. Grünberg powołuje się na świadectwo dwóch osób w Wiedniu mieszkających, na stwierdzenie faktu, iż w czasie kiedy ograno i okradziono Aberdama, on przebywał w Wiedniu, gdzie się trudnił handlem obrazów. Na wniosek obrony uchwalił trybunał przesłuchać tych świadków i odroczył rozprawę do najbliższej kadencyi sądów przysięgłych.

KRONIKA.

Lwów 18 września.

W stanie J. Em. kardynała Sembratowicza nastąpiło wczoraj pogorszenie. Wprawdzie rana w żołądku po operacyi zagoiła się i chory dzięki temu może przyjmować większą ilość pokarmów dla podtrzymywania sił, ale niespodziewanie wczoraj wywiązało się zapalenie w prawem płucu. Lewe płuco nie jest zajęte. Wczoraj wieczorem gorączka wynosiła 39° C, dziś zrana spadła do 37,3 ° C. Dziś w południe choremu trochę się polepszyło. Z rana ks. kardynał przyjął po raz drugi Przenajśw. sakrament.

Ślub hrabianki Kwileckiej z posłem Stanisławem Niezabitowskim odbędzie się dnia 12-go października w Oporowie, majątku rodzinnym panny młodej.

Ekspozytura inspektoratu przemysłowego lwowskiego utworzoną została w Czerniowcach. Prowadzić ją będzie dotychczasowy asystent inspektora przemysłowego p. Nawratila, p. Ludwik Smyczyński. W ten sposób kontrola spraw przemysłowych na Bukowinie będzie dokładniejsza, a p. Nawratil będzie mógł swobodniej oddawać się pracy na gruncie wyłącznie galicyjskim. Ekspozytura czerniowiecka ma obowiązek przesyłania miesięcznych sprawozdań lwowskiemu inspektoratowi.

Nieudałe przekupstwo. Podczas rozprawy przed kołomyjskim trybunałem przysięgłych przeciw Chaimowi Frenklowi o oszustwo, sędzia przysięgły Ferdynand Heffner przystąpił do stołu trybunału sędziowskiego i oddał przewodniczącemu 20 złr., które otrzymał od rodziny oskarżonego w celu zjednania sobie przysięgłych. Fakt ten wywołał w sali ogromne poruszenie. Wytoczono śledztwo.

Gimnazyum cieszyńskie nie jest tak bezcelowem, jak to wykrzykiwali niemieccy szowiniści, ani też nie świadczy o „galicyjskiej" agitacyi, lecz o rzeczywistej potrzebie miejscowej ludności polskiej. Dowód tego najlepszy w następujących cyfrach: do klasy pierwszej gimnazyum niemieckiego w Cieszynie zapisało się w roku 1896 uczniów 91; z końcem roku szkolnego 1897 było ich 80, a z początkiem bieżącego roku szkolnego zapisało się do gimnazyum niemieckiego, do klasy pierwszej, tylko 51 uczniów, zaś do gimnazyum polskiego 79 uczniów.

Tajny lombard wykryła lwowska policya przy ul. św. Jana l. 4. Prowadzili go Jakób i Chaja Kesslerowie, a klientami ich byli najuboższej kategoryi zarobnicy. Kesslerowie za pożyczenie guldena pobierali tygodniowo ni mniej ni więcej tylko 20 centów, co czyni 1040 od sta (na rok). Na zastawach wyzyskiwacze ci dorobili się kolosalnej fortuny. Kesslera uwięziono, Kesslerowa zaś uciekła, lecz ją schwytano w Winnikach. Zakwestyonowano także siedm kufrów, naładowanych oddanymi w zastaw przedmiotami.

Konkurs rozpisuje zwierzchność gminna miasta Andrychowa na jedno stypendyum z fundacyi śp Józefa Koswitzky'ego w kwocie 411 zł. 40 ct. dla młodzieży kształcącej się w szkołach średnich, na technice lub uniwersytecie, ubogich synów mieszkańców Andrychowa, Roczyn lub Targanic. Termin do 18 października.

Egzamina nauczycieli szkół średnich. Ministerstwo wyznań i oświaty wydało nowe przepisy egzaminacyjne dla nauczycieli szkół średnich, które wejdą w życie już z początkiem roku szkolnego 1897 8. Przyszli kandydaci będą mogli już po ukończeniu siódmego semestru otrzymywać prace domowe pisemne i opracowywać je. Tak zwana „praca pedagogiczna" odpadnie, a jedną z dwóch prac domowych ma zastąpić dysertacya doktorska lub też praca seminaryjna.

Mianowania na kolei. Karliński, naczelnik stacyi w Chyrowie, i Antoni Odzierzyński, urzędnik dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, zostali mianowani kontrolerami ruchu, pierwszy w obrębie dyrekcyi krakowskiej, drugi w obrębie dyrekcyi lwowskiej. Henryk Moskwa został mianowany zastępcą naczelnika urzędu ruchu w Rzeszowie.

Proces niby polityczny odbędzie się wkrótce w Grudziądzu, w Prusach Zach. Jak wiadomo, na wiosnę, po wyborach do parlamentu w Swiecu (Prusach zachodnich) jechał pociągiem nocnym żarliwy hakatysta, nauczyciel Grüttner w jednym wagonie z kilkunastu robotnikami polskimi, którzy pospieszyli z dalekich stron do urny wyborczej. Nazajutrz rano znaleziono owego Grüttnera z roztrzaskaną głową na plancie kolejowym. Hakatystowskie dzienniki wołały chórem, że to robotnicy Polacy, mszcząc się na Grüttnerze za jego zachowanie się przy wyborach, zamordowali go i wyrzucili z wagonu. Śmierć Grüttnera stała się środkiem agitacyjnym przeciw Polakom. Obwołano Grüttnera męczennikiem sprawy niemieckiej i pod tą firmą urządzano w różnych miastach na rzecz wdowy i dzieci po nim koncerty, przedstawienia teatralne, odczyty itd Tymczasem śledztwo wykazało, że z robotników polskich, jadących z Grüttnerem zawiniło tylko sześciu i to jedynie tem, że naruszyli sprzeczką w wagonie spokój publiczny tj. popełnili *Landfriedenbruch*. Grüttner zirytowany tą sprzeczką wyszedł z wagonu na pomost, i stał na nim tak nieostrożnie, że w końcu spadł na plant kolejowy. Samo wytoczenie procesu za sprzeczkę kilku podróżnych w wagonie świadczy o tem, że prokuratorya pruska bynajmniej nie jest łaskawa dla tych polskich robotników, którzy jechali z Grüttnerem. Zarzut naruszenia spokoju publicznego jest naciągnięty, bo przecież sprzeczanie się nie należy do czynów karanych przez żaden kodeks.

Do międzynarodowych wyścigów cyklistów, które odbędą się jutro na arenie za parkiem stryjskim o 3 południu, zgłosiło się dwudziestu konkurentów. Z powodu tak licznej rzeszy biegi podzielone będą na dwa przedbiegi i bieg rozstrzygający, do którego mają prawo stanąć trzej pierwsi z każdego przedbiegu. Ponieważ rozpoznawanie nieznanych jeźdźców po barwach trykotu, zwłaszcza przy tak poważnej liczbie zgłoszonych, byłoby dla widzów uciążliwem, przeto każdy z współzawodników będzie miał na plecach przyszyty numer swego zgłoszenia, a na programach zostanie uwidocznionem. Warszawiacy i Czesi bawią już w naszem mieście, wiedeńczycy z paryżaninem zjeżdżają dziś.

Lwów — Warszawa. Sprawa budowy kolei z Rejowca pod Lublinem, przez Tomaszów do granicy galicyjskiej, jest już zatwierdzona i wkrótce budowa jej się rozpocznie. Koncesyę na budowę dostał hrabia ordynat Zamoyski, przez którego majątki kolej ta przeważnie będzie przebiegać. Plenipotent ordynata p. Kubicki w sprawie tej koncesyi bawi w Petersburgu, skąd telegrafował, że sprawa cała już załatwiona i po powrocie natychmiast przystąpi się do budowy. Kolej ta, łącząca Lwów z Warszawą w dwanaście godzin drogi, obejmuje około 18 kilometrów.

Ze Zbydniowa piszą nam 12-go września: „Że nawet na skromnem stanowisku społecznem można pozyskać miłość, szacunek i uznanie, dowodzi najlepiej pogrzeb ś. p. Fryderyka Wieżyńskiego, naczelnika tutejszej stacyi kolejowej, który zmarł w dniu 10-go b. m. Dyrekcya kolei wysłała osobny pociąg z Dębicy do Zbydniowa, którym na pogrzeb przybyli koledzy i przyjaciele zmarłego — a z okolicy zgromadziło się całe duchowieństwo, tak świeckie, jak zakonne i kilka tysięcy ludu, z Rozwadowa zaś i Tarnobrzegu cała inteligencya, aby oddać zmarłemu ostatnią przysługę. Na życzliwość taką i uznanie zasłużył sobie ś. p. Fryderyk Wieżyński cnotami obywatelskiemi i towarzyskiemi, a przedewszystkiem sumiennem i gorliwem spełnianiem obowiązków".

W ulicy Zamkniętej, w jednym z tamtejszych domków jest kuźnia, która grozi lada chwila zawaleniem. W pobliżu zaś jest filia szkoły im. Kościuszki. Dziatwa tedy, która koło kuźni zmuszoną jest przechodzić, może łatwo spotkać się z groźnem niebezpieczeństwem. Spodziewamy się, że miejski urząd budowniczy do katastrofy nie dopuści, lecz postara się, by kuźnia bezzwłocznie została rozebraną.

Od p. Tadeusza Pilarskiego, magistra farmacyi i właściciela drogueryi we Lwowie otrzymaliśmy następujące pismo:

„W numerze 214 *Przeglądu* zarzuciło mi gremium aptekarzy, że ja w mojej drogueryi „przez nieostrożność i bez porozumienia się z lekarzem“ wydałem jednemu z lekarzy tutejszych 1·50 gramów morfiny. Zarzut ten jest z gruntu mylny i bezpodstawny. O nieostrożności mowy być nie może, skoro morfina wydaną została na wyraźne żądanie doktora medycyny, profesora farmakologii i docenta weterynaryi z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że przeznaczona ona jest dla celów weterynaryjnych. Co do porozumienia zaś, to chyba tutaj go nie brakło, skoro ów lekarz osobiście takiej właśnie dawki zażądał, a powyższem wyjaśnieniem, udzielonem na stosowne pytanie, wszelką pomyłkę wykluczył.

Zresztą lekarz ów w mojej właśnie drogueryi stale pobierał potrzebne mu środki lecznicze i materyały, toteż — chociaż morfiny na składzie nie trzymam, mając trochę dla własnego użytku, udzieliłem mu jej z grzeczności. Niechaj mi będzie wolno w końcu nadmienić, że lekarz ten mimo owej rzekomej pomyłki i nadal zaszczyca moją drogueryę zupełnem zaufaniem i obecnie w czasie swojej choroby nadal środki lecznicze u mnie pobiera. Mam niepłonną nadzieję, że skoro tylko do zdrowia przyjdzie, sam wyjaśni krzywdzący mnie zarzut, uczyniony mi przez gremium aptekarzy. Z głębokim szacunkiem *Tadeusz Pilarski*, magister farmacyi.

Balon Andreégo miano widzieć ubiegłego wtorku o godzinie 11 w nocy nad wybrzeżem północno-zachodniem Syberyi w miejscowości Anciferowskoje w gubernii jenisejskiej.

Fałszywy arcyksiążę. Pewien akwizgrański dziennik podał wiadomość, naturalnie fałszywą, jakoby w Londynie odbył się potajemnie ślub arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z jakąś damą z Akwizgranu, której brat jest księdzem. Ów dziennik akwizgrański i *Kölnische Volks Ztg.* ubrały tę wiadomość w romantyczne szczegóły, wymieniły nawet nazwisko tej damy, którą arcyksiążę miał poznać u Kruppa w Essen. Berlińska *Kreuz Ztg* wyjaśnia całą sprawę w ten sposób, że chodzi tu o najzwyklejsze oszustwo. Rzekomy arcyksiążę poznał się, pod przybranem nazwiskiem doktora Arendta, z młodą panienką z Akwizgranu, zaręczył się z nią i namówił, ją, aby przyjechała do Londynu, gdzie się odbędzie ślub. Panienka owa wyjechała 10 b. m. i zniknęła bez śladu. Obawiają się, że „narzeczony“ jest po prostu ajentem handlarzy żywym towarem. Dalej dowiaduje się *Kreuz Ztg.*, że rzekomy arcyksiążę podpisywał się „O. V. Nello“ i u brata ofiary, księdza, zyskał wielkie względy w ten sposób, iż mu dał dość wysoką kwotę na msze. Rodzina uważa panienkę za straconą. Posiadała ona 40.000 marek majątku w gotówce, które prawdopodobnie zabrała z sobą.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand znajduje się teraz na leśniczówce w Mannswörther Au, zkąd jutro uda się do Budapesztu.

Poświęcenie cerkwi w Konotopach, powiatu sokalskiego, odbędzie się jutro, dnia 19 bm, a pojutrze poświęcenie cerkwi w Tartakowie, także w powiecie sokalskim. Na uroczystość poświęcenia obydwóch cerkwi udaje się z Przemyśla gr.-kat. biskup ks. Czechowicz z ks. prałatem Wojtowiczem i z kapelanem ks. Pohoreckim.

Cuda bułgarskie. Niedawno, jak wiadomo, zamordowano na ulicy w Sofii, w biały dzień, rumuńską kawiarnianą spiewaczkę, zwaną „Belle Olga“. Fakt morderstwa nie ulega żadnej wątpliwości. Rząd rumuński czekał jakiś czas wdrożenia śledztwa, a kiedy w Bułgaryi, tamtejszym zwyczajem, prokuratorya nie zajęła się tą sprawą, natenczas rząd rumuński wystosował odpowiednią notę do rządu bułgarskiego. Tu właśnie stał się cud bułgarski. Jakaś panna zjawiła się w redakcyi ministeryalnego dziennika *Gazeta handlowa*, zarekomendowała się jako Olga Christowa i oświadczyła, że to ona właśnie jest tą „Belle Olgą“, a zatem, że jej nikt nie zamordował. Niebawem się dowiemy, czy rząd rumuński uwierzy w taki cud bułgarski.

Z Brzozowskiego piszą nam: Jak ostrożnie powinny dzienniki przyjmować wszelkie korespondencye z prowincyi — zwłaszcza takie, które czy to prywatnym osobom, czy władzom, zarzucają czyny ubliżające — mamy najlepszy dowód w korespondencyi z tutejszego powiatu, umieszczonej przed kilku dniami w *Kuryerze lwowskim*. Korespondent — mając zapewne jakąś prywatną urazę do Rady powiatowej w Brzozowie — zarzuca jej rzeczy takie, które gdyby rzeczywiście były prawdziwe, wzbudziłyby przekonanie, że ta władza autonomiczna w naszym powiecie zasługuje istotnie na publiczne skarcenie. W korespondencyi tej podniesiono, że 26 gospodarzy majętniejszych w Haczowie rozdrapało pomiędzy siebie pastwiska, wynoszące stokilkanaście morgów, a stanowiące dobro gminne, wskutek czego ubożsi włościanie tej wsi nie są w stanie utrzymać nadal żadnego bydła; że wskutek tego narażeni są na nędzę, i że dalej dzieje się to wszystko z wiedzą Rady powiatowej. Wkońcu korespondent odwołuje się o pomoc do Wydziału krajowego. Tymczasem rzecz ta zupełnie inaczej wygląda. Pastwiska, o których mowa, od najdawniejszych czasów, bo jeszcze od Maryi Teresy, pozostawały i pozostają w wyłącznem posiadaniu dwudziestu sześciu gospodarzy z Haczowa; to też ich spadkobiercy jeszcze przed 10 laty zaintabulowani zostali jako właściciele tego pastwiska. Gmina Haczów, czy też — jak się wyraża korespondent — ubożsi mieszkańcy tej gminy nigdy w posiadaniu owego pastwiska nie byli, a jak świadczą dotyczące akta sądowe, żadnego tytułu prawnego do posiadania go wykazać nie zdołali. Na jakiejże więc podstawie mogłaby Rada powiatowa „wkroczyć“ i zabronić prywatnym właścicielom wykonywania swych praw na ich gruntach?

Znalazł się w kropce. Na kongresie syonistów w Bazylei, kiedy już uchwalono założyć państwo żydowskie w Palestynie, powstał rabin Zadok Kahna i zapytał: „Czy w tem nowem państwie żydowskiem będzie należycie szanowana religia mojżeszowa?“ To zapytanie wywołało oburzenie wśród jednych, a wśród drugich wołanie, że ta sprawa musi być koniecznie z góry dobrze określona. Wtedy prezes kongresu dr. Herzl oświadczył, że przy układaniu konstytucyi dla przyszłego państwa żydowskiego prezydyum będzie się starało wstawić paragrafy zapewniające zupełną wolność religijną; wszelako panującą wiarą będzie mojżeszowa. — „A jaka?“ spytał rabiu Zadok Kahna „ortodoksalna, czy neodoksalna?“ — „Obie“ odrzekł dr. Herzl.

Z cygarem w ustach i butelką koniaku w ręce odebrał sobie życie w hotelu Sachera kapitalista rumuński Konstanty Andriopol. Przybywszy w początkach lipca do Wiednia, prowadził życie hulaszcze. Codziennie o piątej po południu wyjeżdżał fiakrem z hotelu, a wracał nieraz dopiero wczesnym rankiem. Pewnego wieczora służba hotelowa usłyszała odgłos wystrzału z numeru zajmowanego przez Andriopola i wyłamawszy drzwi, zastała nieszczęśliwego już nieżywym. Kula przeszyła jamę ustną, ugrzęzła w mózgu i spowodowała śmierć niezwłoczną. Andriopol starał się o rękę córki pewnego magnata rumuńskiego, ale ojciec na związek ten nie chciał pozwolić. Andriopol napróżno szukał zapomnienia w hulance i oto pozbawił się życia.

Za defraudacyę kilku tysięcy złr. zaaresztowano w Strzyżowie (powiat Rzeszowski) poczmistrza Józefa Ligęzę. Poczta w Strzyżowie jest nieeraryalną. Defraudacya wyszła na jaw przy rewizyi, dokonanej z ramienia dyrekcyi lwowskiej, przez komisarza pocztowego p. Franciszka Schreidra.

Pogłoska o zamordowaniu poczmistrza w Tłustem (powiat zaleszczycki) i zrabowaniu przez zbrodniarza tamtejszej poczty, rozeszła się dzisiaj po Lwowie. Potwierdzenie tej pogłoski do tej chwili nie przyszło z Tłustego, a okoliczność, że dyrekcya poczt i telegrafów urzędownie o rzekomem zajściu do tej chwili nie została poinformowaną, każe przypuszczać, że pogłoska jest zupełnie nieuzasadniona, a przynajmniej przesadna. Dyrekcya poczt dowiedziała się o pogłosce i natychmiast, to jest dziś o godzinie 12 w południe, wysłała do Tłustego telegram z zapytaniem, lecz odpowiedzi jeszcze nie otrzymała. Poczta w Tłustem jest półeraryalną, utrzymuje ją wdowa po tamtejszym poczmistrzu pani Seweryna Chodzińska. Naczelnikiem poczty, z ramienia dyrekcyi, jest asystent pocztowy z Czortkowa p. Julian Wyrzykowski, a ponadto zajęci są przy niej jako ekspedyenci pp. Bronisław Kwaśniewski, Dyonizy Hrycyna i Emil Gilnreiner. Dowiadujemy się od przyjezdnych z okolicy Tłustego, że onegdajszej nocy urzędował na poczcie w Tłustem jeden tylko ekspedyent. Na niego miał się rzucić jakiś złodziej, który wkradł się niespostrzeżenie do lokalu. Ekspedyent strzelił podobno do złodzieja dwa razy. Po pierwszym wystrzale złodziej rzucił się na urzędnika, ten strzelił drugi raz i przytem zranił się w palec lewej ręki. Napastnik zbiegł.

W chwili zamknięcia dziennika otrzymaliśmy następującą wiadomość: Dyrekcya poczt otrzymała z Czortkowa telegram, że był napad na pocztę w Tłustem, lecz że szczegóły nie są znane. Według innej wiadomości, zbrodniarz zamordował urzędnika, głowę mu odciął i włożył ją do worka frachtowego.

Zmarli W Jarhorowie koło Monasterzysk Waleryan Przybylski, rządzca dóbr, w 44 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. + 11 R., Bar. 762. Nieruchomy. Deszcz.

Między lekarzami.

— Dla czego ten dentysta X. ma takie wzięcie pomiędzy damami?

— Dla tego, że nigdy w miejscach publicznych nie kłania się swoim pacyentkom.

Myśli.

Jeżeli wezwiesz męża, aby poszedł z tobą do magazynu mód, a mąż ci odpowie, że nie ma czasu, nie nalegaj, albowiem — czas to pieniądz.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka po raz pierwszy „Zwyciężony“, sztuka w 4 aktach Władysława Rabskiego. W niedzielę po południu o godz. 3-ciej pierwsze przedstawienie popołudniowe „Jan Kiliński“, obraz dramatyczny mieszczański w 5 aktach Gustawa Fiszera, wieczorem o pół do 8-mej „Polowanie na zięciów“, komedya Labicha i Delacour. W poniedziałek po raz drugi „Zwyciężony“, sztuka w 4 aktach Władysława Rabskiego. We wtorek „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Dr. Jan Hupka.** Gospodarka na gruntach wspólnie używanych w Galicyi. Kraków. Nakład klubu konserwatywnego. 1897.

Jeszcze w grudniu r. z. wystosował klub konserwatywny petycyę do Sejmu, z prośbą o zwołanie konferencyi, celem zastanowienia się nad sposobami przeprowadzenia reformy agrarnej w Galicyi. Petycya została uwieńczoną pomyślnym skutkiem i już w styczniu b. r. klub odbył posiedzenie, na którem projekt reformy agrarnej był przedmiotem obrad. Posiedzenie zagaił p. Adam Krzyżanowski, którego przemówienie zostało ogłoszone drukiem, w trzecim zeszycie wydawnictwa klubu. Ponieważ pan A. Krzyżanowski, omawiając całość przedmiotu nie mógł zapuszczać się w szczegóły, klub na dalszych posiedzeniach omawiał poszczególne punkta proponowanej reformy agrarnej. Na jednem z tych posiedzeń (w maju) zagaił obrady pan Hupka, zastanawiając się nad sposobami zreformowania własności gminnej. To jego przemówienie ogłosił właśnie drukiem klub konserwatywny.

Według zdania p. Hupki, pierwszą rzeczą, od której należałoby zacząć szereg reform agrarnych jest przymusowe zniesienie t. zw. „wspólnych własności“, które przy obecnym ustroju gmin, fatalnej administracyi, oraz braku dozoru Wydziałów powiatowych zmieniają się w kompletne nieużytki i są kosztownym ciężarem dla gmin. Na taką „wspólną własność“ przypada w Galicyi 600,000 morgów ziemi, używanej przez wszystkich członków jednej gminy, lub też nawet przez członków kilku gmin.

Z owych 600 000 morgów przypada 420.000 na pastwiska gminne, 40.000 na nieużytki (krzaki, odłogi, moczary), reszta zaś na lasy gminne. Pastwiska używane są jako wygony dla bydła, koni, owiec, świń, gęsi i w dodatku są jak najgorzej administrowane. Nie meliorowane nigdy, zamieniają się w krótkim przeciągu czasu na pustynie, pokryte mchem i niezliczonemi kretowiskami. Po takich pastwiskach gminnych może każdy jeździć i chodzić gdzie i jak mu się podoba, skutkiem czego często połowa przestrzeni odpada na drogi; każdy może tam kopać glinę i piasek, lub przechowywać ziemniaki w dołach i kopcach. Naturalnie krotowin, ani dołów, powstałych wskutek kopania piasku i gliny nikt nie wyrównuje, a osty i chwasty tworzą na takich pastwiskach gminnych wspaniałe plantacye. Niektórzy powiększają kosztem pastwiska swoje grunta i dziedzińce, które zabudowują równocześnie, a nikt o to się nie gniewa i nie upomina, bo o wspólne dobro nikomu tak dalece nie chodzi. Wspólne pastwiska nietylko nie przynoszą gminie korzyści, lecz narażają ją na ciągłe ubożenie i straty. Pominąwszy tę okoliczność, że gminy muszą płacić z tych pastwisk podatek i ekwiwalent, ale nadto używanie tych pastwisk w sposób ogólnie praktykowany obniża hodowlę bydła i wyniszcza je (bydło) do tego stopnia, że właściciel nawet kilku krów, nie może nabiałem potrzeb domowych opędzić. Dzieje się też często niesprawiedliwość tym członkom gminy, którym wprawdzie przysługuje prawo korzystania z pastwiska, ale z niego nie korzystają, ponieważ mieszkają gdzieś na drugim końcu wsi i oddzieleni są od pastwiska dziesiątkami cudzych gruntów — a według przyjętego zwyczaju muszą opłacać podatek i ekwiwalent pod postacią t. zw. „dodatków gminnych“. Inni znowu ciągną zyski z pastwiska, a nie przyczyniają się w najmniejszej mierze do opłaty podatku. Są to tak zwani chałupnicy, lub komornicy, którzy chowają gęsi, świnie, czasem i krowy, ale ponieważ gruntu nie mają wolni są od podatku.

Lasy gminne, przedstawiają również obraz najfatalniejszej gospodarki i najzupełniejszego zniszczenia. Lasy te, z okazyi nieraz drobnego pożaru we wsi, lub stawiania jakiego budynku gminnego, bywają czasem w ciągu jednego roku w pień wycięte i stanowią znowu dla gminy kosztowny ciężar bez przyszłości, bo na takiej przestrzeni wyciętego lasu, której tak przed, jak i po wycięciu, używa się na pastwisko, nigdy już więcej lasu nie będzie. Jeżeli nawet, wskutek wyjątkowych stosunków, lub lepszego dozoru ze strony Wydziału powiatowego, gmina trzyma się choć na pozór jakiegoś planu gospodarstwa lasowego i etatem rocznym się zadowalnia, to i tak włościanie z tej gminy nie omieszkają z pewnością „wyczyścić“ gruntownie jednego, lub nawet dwu następnych zrębów. „Wyczyszczanie takie polega na tem, że co drugie drzewo się wycina i wywozi, a pniaki się uprząta. Jeżeli delegat Wydziału powiatowego zjedzie na lustracyę, może co najwyżej zauważyć, że las się przerzedził, co mu wójt posuchami i wiatrołomami tłómaczyć będzie.

Rozpatrzywszy się dobrze w tych smutnych stosunkach, nawet ludzie niefachowi muszą się przychylić do wniosku p. Hupki. Tak jest Szereg reform agrarnych należałoby zacząć od przymusowego zniesienia tak zwanych „wspólnych własności“ i odpowiedniego ich podziału. Pomyślne załatwienie tej reformy, zwiększyłoby w wysokim stopniu bogactwo kraju, bo przysporzyłoby mu 600.000 morgów (wskutek zmienienia ziemi nieproduktywnej na produktywną), z rosnącą szybko w miarę kultury wydatnością.

* „**Wędrowca**“ wyszedł nr. 37. Oprócz dalszego ciągu cennego studyum p. t. „Piękna“ i opisu wrażeń podróży do Konstantynopola przez Stanisława Bełzę, zawiera ten numer początki noweli Adolfa Dygasińskiego p. t. „Lokaje“, nader barwnie pisanej rozprawy historycznej „Na dworze króla Władysława IV“ i śliczną sylwetkę biograficzną jenerała Aleksandra Dumasa, ojca słynnego powieściopisarza. Dział illustracyjny jest prawdziwie wspaniały, znajduje się w nim reprodukcya obrazu Z. Ajdukiewicza „O chleb powszedni“, wdzięczne obrazki rodzajowe: „Szczęście matki“, Przy studni“, „Polowanie na kozy“ itp. — Starannie pielęgnowana rubryka zabaw naukowych, objaśniona rycinami i obfita kronika wypadków bieżących, uzupełniają numer tego coraz popularniejszego u nas wydawnictwa, rugującego stale z polskich domów rozmaite czasopisma niemieckie.

SPORT.

Jesienne wyścigi konne na torze lwowskim, urządzone staraniem „Towarzystwa zachęty chowu koni w Rymanowie,“ odbędą się w dniach 24 i 26 b. m. i zapowiadają się bardzo pięknie. W obu dniach będzie po sześć biegów. Dotychczas zgłoszono konie pp: A. Gorayskiego, F. Kozłowskiego, J. Mazewskiego, Ostoi-Ostaszewskiego, rotm Wł Kundla, hr. St. Siemieńskiego, hr. Oskara Potockiego, J. Krzysztofowicza, hr. Emmy Załuskiej, Kazimierza Ostaszewskiego, Malwiny Pieńczykowskiej, hr. F. Korytowskiego, St. Pieńczykowskiego, hr. Józefa Baworowskiego i por. Edwarda Kollera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 września.

(Z.). Bank angielski nie podwyższył i dzisiaj stopy procentowej Mimo to jednak mieliśmy znaczny spadek. Wywołały go po części słabe notowania zagraniczne, głównie jednak motywa natury lokalnej, t. j. zupełny brak kupujących i bankructwo jednego z wielkich spekulantów, niejakiego Eugeniusza Fränkla. Na rachunek jego sprzedawano dziś zarówno tu jak w Londynie znaczne partye kredytów i Statsbahnów. Sprzedaże te przy zupełnym braku popytu wywierały ogromny nacisk na kursa, którego nie mogła sparaliżować uchwała dyrekcyi banku angielskiego. Z obrotów dzisiejszych wyszły z cokolwiek wyższymi kursami jedynie akcye tramwajowe i akcye fabryki cegieł „Wienerberg“ — zresztą wszystkie walory zamknięto niżej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359 75, węgierskie 391 50, Anglobanki 163.—, Uniony 295 50, Bankvereiny 255·25, Länderbanki 231 50, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 284·—, Elbethale 255 50, Renta papierowa 101·95, srebrna 102 05, austryacka złota 124 75, austr. renta wal. kor. 101·75, węgierska złota 121·70, węgierska renta wal. kor. 99 45, dukat 5 65, 20 frankówka 9·52½, marki 11·73, ruble 1·27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 16 września. Mimo słabych notowań zagranicznych ceny na naszym targu podniosły się. Pszenicę na jesień płacono o 15 ct., jesienną o 19 ct. droższy. Płacono: pszenicę na jesień 12.08 –12.10, na wiosnę 12.12—12.15, żyto na jesień 8.72 do 8.75, na wiosnę 9, owies na jesień 6.33 do 6 35, na wiosnę 6.67 – 6.69, kukurudzę na jesień 5 27—5.29, na maj-czerwiec 5.93 do 5.95.

Wiedeń 17 września. Pszenica na jesień 11.98—11.98, na wiosnę 12.02—12.08, żyto na jesień 8.69, na wiosnę 8.90—8.92, owies na jesień 6.35, na wiosnę —6.68, kukurudza na jesień 5.27—5.29, na wiosnę 5.93—5 95, rzepak 13.50—13.60.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 11 do 17 września 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·35 do 10·60, żyto 7·35 do 7·70, jęczmień browarny 6·70 do 7·50, jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, owies nowy 6·10 do 6·50, owies stary 0·— do 0·—, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 6·— do 6·45, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·45 do 8·20, groch pastewny 6·— do 6·50, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 4·75 do 5·—, wyka 4·50 do 4·75, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12·95 do 13·35, rzepak nowy 0·— lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do 0·—, chmiel 98·— do 116·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10·000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 18·20 do 18·45.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 17 września.

W handlu zbożowym nie zaszła właściwie od ostatniego targu żadna zmiana, gdyż jak przedtem, tak i teraz, celne suche gatunki pszenicy po stałych cenach są poszukiwane, podczas gdy poślednie, wilgotne i porośnięte ziarno tylko po niższych cenach trudny napotyka odbyt. Żyto trzyma się w cenie niezmiennie.

Jęczmień i owies dość poszukiwane po cenach dotychczasowych.

Płacono: pszenicę białą 10.25—11·30, czerwoną 10.50—11·40, żółtą 10·30—11·30; żyto 7·80—8·50, jęczmień browarny 7.50—8·00, na paszę 6·25—6·75, owies 6·35—6·75; rzepak 13.50 do 13·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 18 września. *Vaterland* donosi, że Papież zniósł klątwę, ciążącą na ks. Stojałowskim.

Zarazem ogłasza *Vaterland* deklaracyę ks. Stojałowskiego, podpisaną przezeń w Rzymie 5. września, w której ks. Stojałowski poddaje się zupełnie i bez żadnego zastrzeżenia wszystkim przeciw niemu przez prawowitych zwierzchników kościelnych wydanym rozporządzeniom, karom, cenzurom, a przedewszystkiem orzeczeniom kongregacyi św. Oficyów, potępia i odwołuje wszystko, co kiedykolwiek publicznie, albo prywatnie powiedział, napisał lub uczynił ubliżającego biskupom i innym kościelnym zwierzchnikom.

W końcu przyrzeka ks. Stojałowski w tej deklaracyi uczynić wszystko, co będzie w jego mocy, aby naprawić zgorszenie, jakie wyrządził swemi postępkami, osobliwie przez odprawianie mszy św. po domach prywatnych pomimo, że był obłożony interdyktem.

Wiedeń 18 września. U hr. Gołuchowskiego odbyła się wczoraj konferencya ministrów wspólnych, w której wziął udział także admirał Sterneck. Naradzano się nad ułożeniem budżetu wspólnych wydatków.

Meksyk 18 września. Podczas uroczystego pochodu, urządzonego wczoraj jako w rocznicę ogłoszenia niepodległości, człowiek jakiś rzucił się na prezydenta republiki Diazza i uderzył go. Sprawcę aresztowano. Zdaje się, że jest to waryat.

Wiedeń 18 września. Urzędowa *Wiener Abendpost* zaprzecza kategorycznie rozpuszczonej przez *Neue fr. Presse* pogłosce, jakoby prezes gabinetu hr. Badeni w rozmowie z włoskimi posłami d'Angelim, Balevim, Malfattim i Rizzim wyraził się z niechęcią o działalności namiestnika Tyrolu hr. Merveldta.

Berlin 18 września. Palatyn węgierski arcyksiążę Józef mianowany został właścicielem hanowerskiego pułku ułanów.

Paryż 18 września. Z powodu agitacyi przeciwko rządowi pod hasłem drożyzny, rząd postanowił dać dymisyę wielu prefektom należącym do stronnictwa radykalnego.

W prasie radykalnem; wywołało to ogromne oburzenie a w opurtunistycznej radość.

Na posiedzeniu ministrów Meline przedstawił rezultaty tegorocznych zbiorów we Francyi. Zasiano było różnem zbożem 6,544.860 hektarów. Zebrano 88,556.890 h-litrów. W przeszłym roku na 6,870.352 hektarach, zebrano 119,742.416 h-litrów. Niedobór zatem jest ogromny. Jednakże na posiedzeniu ministeryalnem nie zdecydowano się jeszcze zniżyć cła dowozowego, aby jednak przeciwdziałać agitacyi radykalistów rząd postanowił pozyskać dla siebie socyalistów, i w tym celu Faure ułaskawił 463 socyalistów, skazanych na więzienie za różne wykroczenie, ale za pretekst do tego ułaskawienia posłużyło zawarcie sojuszu z Rosyą.

Nowy Jork 18 września. Do dziennika *Evening* donoszą z Meksyku, że ludność tamtejsza wtargnęła w nocy do gmachu więziennego, wywlokła z kaźni sprawcę zamachu na prezydenta Diazza i wykonała na nim egzekucyę doraźną. Aresztowano 20 osób.

Londyn 18 września. Król syamski przybędzie tu powtórnie na parę dni, poczem ma znowu wrócić do Paryża. Przypuszczają tu, że między nim a rządem francuskim przygotowuje się jakiś układ polityczny.

Petersburg 18 września. Przybyła do Rosyi deputacya abisyńska pod przewodnictwem Leontjewa, którego negus mianował gubernatorem ekwatoryalnej prowincyi i dał mu tytuł hrabiowski. Do deputacyi należy sekretarz negusa Józef Atto, różni duchowni i wojskowi dygnitarze. Wiozą oni kilka młodzieńców abisyńskich, których oddadzą do szkół wojskowych w Petersburgu. Nie wiadomo dotąd, gdzie ta misya przyjęta będzie przez cesarza, dla którego wiezie własnoręczny list negusa, pięć koni i wiele rozmaitych kosztownych darów.

Madryt 18 września. Biskup Majorki rzucił ekskomunikę na ministra finansów. Rada ministrów zajmować się będzie dziś tą sprawą i zredaguje notę do Watykanu. Wyklęty minister poda się do dymisyi zaraz po powrocie dworu królewskiego do stolicy.

Madryt 18 września. Papież wystosował do duchowieństwa ostrzeżenie, aby nie brało udziału w ruchu karlistowskim.

Petersburg 18 września. Pastorom w koloniach niemieckich w Rosyi zakazano przyjmować i oddalać nauczyciel szkół parafialnych w tych koloniach. Prawo nominacyi i uwolnienia nadano inspektorom szkół ludowych i nakazano usunąć wszystkich nauczycieli nie umiejących tak rosyjskiego języka, aby mogli w nim wykładać.

Ateny 18 września. Niektóre pisma wydały tej nocy osobne dodatki, donoszące o zawarciu pokoju. Depesza, jaką otrzymał rząd, donosi tylko o tem, że zgodzono się już ostatecznie na dwa sporne artykuły, że traktat pokojowy podpisany zostanie za dwa lub trzy dni i że w ostatniej chwili przyjęto podobno propozycyę Niemiec.

Londyn 18 września. Do „Biura Reutera“ donoszą z placy boju w Indyach, że brygada angielska jenerała Jeffreya stoczyła poważną bitwę z plemionami Mohmandów, i że straty angielskie wynoszą 9 oficerów i 129 żołnierzy w zabitych i rannych. Sam jenerał Jeffrey jest lekko ranny.

Lwów 18 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. . Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 265

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100 70. 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101 20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·50 do 98.20, Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.—, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96.50 do 97.20, Pożyczki kraj 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.60 do 98.30, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1 28·—. 100 marek niemieckich 58.40 do 58.80.

Wiedeń 17 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 359.25, węgierskie akcye kredytowe 390·00, anglobanku 162.50, bankvereiny 254.00, unionbanku 294 00, laenderbanku 230.25, staatsbahny 340.25, lombardy 85.25, elbethale 255.00, akcye tytoniowe 155 50, rima 258.50, alpiny 135.00, renta majowa 101.90, renta koronowa węgierska 99.40, losy tureckie 64.75, marki 58.72, ruble 127.05.

66)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję panu — zaczęła Izia z twarzą bardzo bladą i pomieszaną — ale wiele czasu upłynie, zanim pan otrzymasz zaproszenie na mój ślub.

— Co?... czyżby?... Nie rozumiem... czyż podobna, żeby — jąkał się pan Mawk zakłopotany, spoglądając to na jedną, to na drugą panienkę.

Lady Fanny groźnie spojrzała na niego, wzrokiem nakazując milczenie. Więc wycofał się prędko przez drzwi, kłaniając się niezgrabnie.

— Faniu droga, zapobiegnij tym powinszowaniom i połóż raz koniec ich ciekawości — zawołała Izia, kryjąc spłakaną twarzyczkę na ramieniu przyjaciółki.

— Czyżto jednak nie pocieszające dla ciebie, że on zaczyna powoli wracać do życia i że nie umrze z rozpaczy po tobie?

— Zapewne, że to powinno mnie cieszyć... i cieszyłoby mnie, gdyby mi... gdyby nie to, że... że...

Tu wybuchła spazmatycznem łkaniem, a Fanny, tuląc ją do współczującej piersi, dała jej wypłakać się dowoli, nie zadając jej żadnych niedyskretnych pytań, ani nie usiłując nawet pocieszać banalnemi słowy. Łzy większą ulgę przyniosły strapionej, niż perswazye z przyjaznych ust. A jednak Fanię zastanowiły głęboko te wciąż pojawiające się wybuchy gwałtownego żalu, niezgodne całkiem z naturą Izi, pozbawioną wszelkiego egoizmu. Dziwnem i zgoła niewytłumaczonem wydawało się jej to, że radość z przyczyny powrotu do zdrowia narzeczonego nie tłumiła ani na chwilę jej osobistego smutku.

— A teraz, moja droga, nie dam ci dłużej siedzieć w zamkniętym pokoju — rzekła Fanny, gdy Izia przestała płakać. — Pogoda jest prześliczna; zawieziesz więc mnie do lasu, gdzie nazbieramy mnóstwo kwiatów, aby przystroić nimi ołtarz na niedzielę, tak iżby nowy proboszcz zachwycił się odrazu naszym ubogim kościółkiem. Praca jest najlepszem lekarstwem na smutek i przygnębienie, wierzaj mi, moja droga; a już ja cię napędzę do roboty. Każ zaprządz kucyki i jedźmy, najmilsza.

— Czy naprawdę chcesz jechać, Faniu?

— Uduszę się, jeżeli mnie wytrzymasz dłużej wśród czterech ścian. Pamiętaj, że przywykłam do życia na świeżem powietrzu.

— Kiedy tak, to każę zaprządz — potulnie odparła Izia.

W pół godziny później obie panienki zbierały snopy dziko rosnących kwiatów wiosennych w lasku przyległym do Tangley Manoru, podczas gdy kucyki odpoczywały na cienistej polance, a groom drzemał na koźle z lejcami przerzuconemi przez ramię.

Lasek Tangley był rozkoszny w kwietniowe południe, gdy wczesna wiosna, wypłakawszy ostatnie swoje łzy, osuszyła je w słońcu. Krzaki głogu pokryły się świeżymi liśćmi, ostrokrzewy rumieniły się pozostałemi z jesieni jagodami, a na aksamitnym kobiercu mchów, przetykanych kiściami paproci, kwitło mnóstwo złocistych sasanek, dzikich fijołków i błękitnych dzwonków. Balsamiczne powietrze i cisza leśna, kołysana szeptem drzew, kojąco oddziałała na wstrząśnione nerwy Izi. Natura ma w sobie tyle poezyi, że nawet w najboleśniejszych chwilach życia człowiek bezwiednie ulega jej wpływom. Przytem Fanny Grange była tak pełną życia i energii, że w jej towarzystwie niepodobna było długo poddawać się smutkowi. Każde jej słowo tryskało wesołością i dowcipem i umiała ona wybornie wyzyskać każdy przedmiot rozmowy. Udała też, że nie spostrzega przygnębienia swojej towarzyszki, i w tak komiczny sposób zaczęła roztrząsać plany klerykalne i matrymonialne pana Mawka, że Izia uśmiechnęła się mimowolnie i pozwoliła się wciągnąć do konwersacyi.

Istnieje przytem pewna przyjemność w pracy, wykonywanej w dobrym celu.

Wielkanoc tylko co była minęła, a cieplarniane krzewy, pożyczone z dworów na świąteczne przystrojenie kościoła, zostały zwrócone właścicielom. To też myśl udekorowania szarego kościółka wiejskiego wieńcami i bukietami polnych kwiatów niezmiernie spodobała się Izi. Pracowała też gorliwie nad wypełnieniem dużego kosza zielenią i klęczała właśnie przed krzakiem polnego jaśminu, bez kapelusza, z rozrzuconymi na wietrze jasnymi włosami, na które sączące się przez liście dębów słońce kładło ruchome pozłociste promienie, gdy drgnęła nagle, zdziwiona odgłosem zbliżających się kroków. Podniósłszy głowę, ujrzała nadchodzącą przez gąszcz leśny kobietę, otoczoną trojgiem dzieci, zbierających po drodze kwiaty. Matka towarzyszyła im wolnym, chwiejnym krokiem, jakby nawet ta spokojna przechadzka po lesie była nad jej wątłe siły.

Opodal Izi, u stóp rozłożystego drzewa, stała ławka z darni, na którą kobieta osunęła się znużona, podczas gdy dzieci rozbiegły się po lesie.

— Bawcie się w chowanego, kochanki, a ja spocznę sobie tutaj chwilę — odezwała się osłabionym głosem. — Nie oddalajcie się tylko zbytecznie.

— Nie zgubimy się, mateczko — odparł najstarszy chłopczyk podniesionym głosem. — Znamy przecie ten dąb i powrócimy do ciebie niezadługo.

Wytarte spodenki, chyże nóżki i czerwone pończoszki znikły w jednej chwili za drzewami. Matka westchnęła, zakaszlała i znowu westchnęła, przyciskając rękę do zapadłej piersi, jakby dla stłumienia bólu.

Izia, oderwawszy wzrok od kwitnących pierwiosnków, przeniosła go na bladą, pożółkłą twarz nieznajomej, na której paliły się suchotnicze wypieki, i serce jej skore do litości wezbrało współczuciem. Porzuciła nawpół wypełniony koszyk pod krzakiem i podeszła do chorej.

— Zdaje mi się, że pani nie jesteś zbyt silna — przemówiła ze słodyczą, siadając obok niej na ławce.

— Nie — z wysiłkiem odparła kobieta z nawpół przymkniętemi oczyma i pochyloną nisko na piersi głową. — Z każdym dniem czuję się słabszą, mimo tego ożywczego powietrza i dobroci, jaką mi wszyscy okazują tutaj. I ten ból w piersiach zwiększa się ciągle i tak dokucza po całych nocach.

Tu podniosła głowę i wpatrzywszy się w słodką, litościwą twarzyczkę i w niewinne, błękitne oczy, pytająco zwrócone ku sobie, drgnęła nagle.

— Nikt inny nie mógłby mieć takich oczu — odezwała się drżącemi usty. — Pani musisz być miss Courtenay?

— Tak, jestem nią, ale skąd pani wiesz o tem? Sądziłam, że jesteś obcą w tych stronach, bo znam wszystkich tutaj dokoła, a panią widzę po raz pierwszy. Jakże się to więc stało, że mnie pani poznałaś?

— Poznaję panią po podobieństwie do jej matki, w której usługach pozostawałam przez cztery lata. Od dziesięciu dni żyłam nadzieją spotkania pani, bo wiedziałam, że powróciłaś z zagranicy i stałaś mi pani ciągle na myśli. Nie potrzebowałam zgadywać, kto pani jesteś. Masz oczy miss Alicyi Rothney.

— Nieraz mówiono mi, żem podobna do matki. Więc pani służyłaś u niej przed jej wyjściem za mąż?

— Przed i potem. Byłam przy niej aż do śmierci.

Izia pobladła na te słowa i wahająco, bojaźliwie spojrzała na nieznajomą, jakby chciała zapytać ją o coś, a nie śmiała.

— To dziwne, żeśmy się tak spotkały tutaj — szepnęła zamyślona.

— Nic w tem dziwnego, droga miss Courtenay, jeżeli pani masz zwyczaj przechadzać się po lesie. Ja mieszkam w domku dawnego leśniczego, tuż obok, i codzień przychodzę tutaj. Mam zaledwie tyle sił, aby dowlec się do tej ławki i szyć, podczas kiedy dzieci biegają po polance.

— Rada jestem, żem panią poznała — rzekła Izia. — Z domowej naszej służby nikt nie znał mojej matki.

— Nie. Sir Everard, wyjeżdżając za granicę, oddalił całą służbę. Nie umiem wyrazić, jak cieszę się, żem panią nareszcie spotkała. Prosiłam Boga, aby mi nie dał umrzeć, aż panią zobaczę.

— Nie mów pani o śmierci. Ciepłe powietrze przywróci pani siły i zdrowie.

— Ciepło już mi nic nie pomoże, droga pani. Nie wiem, czy dożyję początku lata, ale to pewna, że nie doczekam jego końca. Tak, pragnęłam całą duszą, ze wszystkich sił moich zobaczyć panią, bo byłam gorąco przywiązana do twej matki.

— Więc czemuż po jej śmierci nie zostałaś pani, aby się mną opiekować? Takby mi miło było mieć przy sobie kogoś, ktoby ją znał i mówił mi czasem o niej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Kamieński i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.